

### Premier Litwy z wizytą w Polsce

Z dwudniową roboczą wizytą przybył w czwartek do Polski premier Litwy, Kazimieras Prunskienis. Z pania premier spotkał się Tadeusz Mazowiecki oraz minister Spraw Zagranicznych Krzysztof Skubiszewski. Oba kraje — powiedział K. Skubiszewski — mają ze sobą wiele wspólnego, poczynając od wspólnej historii. Dzisiaj przede wszystkim interesuje nas współczesność. (PAP)

### O problemach dziennikarzy

21 bm. obradowało XIII plenarne zebranie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Tematyka obrad dotyczyła aktualnej sytuacji środowiska dziennikarskiego. W posiedzeniu wzięli udział: przewodniczący komisji likwidacyjnej RSW dr Jerzy Drygalski i wiceprzewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji Jan Dworak oraz rzecznik prezydenta Włodzimierz Łosiński. Przedstawili oni sytuację w instytucjach zatrudniających dziennikarzy.

Zarząd Główny SD RP dyskutował także nad przyszłością środków społecznego komunikowania w Polsce.

### Tytuł h.c. dla G. Grassa

Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nadał 21 bm. tytuł doktora honoris causa tej uczelni Guenterowi Grassowi — jednemu z najwybitniejszych twórców współczesnej literatury światowej, zachodniemieckiemu pisarzowi, publicyście i działaczowi politycznemu.

**Przed wojną wszyscy pilnowali, by robotnik nie przeznaczał więcej na mieszkaniowe opłaty niż 10 proc. wartości swoich zarobków**

## Skandal w mieszkaniu

Na spotkanie przyszło kilkaset osób. Zgodnie z kolejką w ciągu najbliższych lat mogliby oni otrzymać klucze do własnego lokalu w ramach Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tylko 23 osoby, w tym 8 ze zgromadzonym pełnym wkładem, stwierdziły, że stać je na pokrycie kosztów związanych z otrzymaniem mieszkania. Stanowili oni niespełna 10 proc. obecnych.

Jednorazowy wysłonek kilkunastu milionów złotych (np. 60 mln) przy starcie do własnego „M”, to nie wszystko. Potem każdego mieszkańca należy odprowadzać czynsz, który wraz z należ-

nościami wynikającymi z zaciągnięcia kredytu, może pochłonąć mniej więcej pensję jednego z małżonków. Koszt wybudowania jednego metra kwadratowego powierzchni w wielkiej płycie sięga już nawet 3 mln zł! Przecięt-

ne młode małżeństwo, nawet jeśli wspomże je cała rodzina, nie będzie stać na mieszkaniową samodzielność. Już niedługo z całą ostrością może ujawnić się problem: z jednej strony będą tak jak dotychczas miliony potrzebujących samodzielnego lokalu, z drugiej — mogą pojawić się niezasiedlone mieszkania, niedostępne przez swoją cenę. — Czy widzi pan możliwość wybrnięcia z tej sytuacji? — zapytałam nowo wybranego prezesa jednej z białostockich spółdzielni.

Ciąg dalszy na str. 3

### O spółkach nomenklaturowych i młodzieży

## W czwartek na Wiejskiej

Przeszło pół godziny zajęły po otwarciu posiedzenia Sejmu 21 bm. sprawy związane z porządkiem dziennym. Izba została powiadomiona, że do Prezydium Sejmu wpłynęło pismo prezydenta RP w sprawie kandydatury na stanowisko I prezesa Sądu Najwyższego, kandydatem jest prof. Adam Strzembosz.

Sejm przystąpił do wyboru prezesa SN w piątek. O to, by nie czynić tego już w czwartek (jak sugerowało Prezydium Sejmu), wnioskował pos. Józef Zych w imieniu Klubu PSL. Uważał, że kandydatura na tak ważne stanowisko powinna być wcześniej konsultowana w klubach poselskich.

Izba zgodziła się też z wnioskiem pos. Jana Beszy-Borowskiego (OOP), by rząd wyznaczył uży-

cie sił porządkowych (określonych przez posła jako siły „Bancrofta”) do „rozpraw z rolnikami w Miawie po pierwszej wizycie tam Lecha Wałęsy i przed jego drugą wizytą”.

Porządek dzienny posiedzenia został uzupełniony o drugie czytanie poselskiego projektu nowelizacji ustawy o pracownikach samorządowych. Kwestia częściowej nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach osobowych i majątkowych spadła z porządku dziennego, gdyż komisje nie zakończyły jeszcze definitywnie prac.

Sejm rozpoczął dyskusję nad projektem ustawy umożliwiającej zwrot korzyści uzyskanej przez przedsiębiorców z nielegalnie nabytych kosztów Skarbu Państwa. Chęcią najogólniej mówiąc — o spółki nomenklaturowe. Kwestii

Ciąg dalszy na str. 2



**\* WARSZAWA** — 21 bm. oficjalną wizytę w Polsce zakończył, przebywający w naszym kraju na zaproszenie ministra Obrony Narodowej RP, gen. armii Floriana Siłkowskiego, minister Obrony Królestwa Szwecji Rolf Carlsson.

W ciągu 3 dni szwedzki gość przeprowadził m.in. rozmowy z Ministerstwem Obrony Narodowej, a także odwiedził jednostki wojskowe. Ostatniego dnia pobytu, ministra Carlssona, przyjął prezydent RP Wojciech Jaruzelski.

**\* KOLONIA** — Wicepremier Leszek Balcerowicz przybył w czwartek do Kolonii na zaproszenie prezydium Rady Gospodarczej BCU. Tematem rozmowy jest stanowisko wobec unii walutowej, gospodarczej i społecznej obu państw — Niemiec i Polski.

**\* BONN** — ZSR otrzymał od banku zachodniemieckiego kredyt w wysokości 5 mld marek, gwarantowany przez rząd niemiecki. Wzrostło na niego szczytów EWG, szczytów NATO i na spotkaniu siedmiu najbogatszych przemysłowców krajów zachodnich z 1 lipca w Houston (USA).

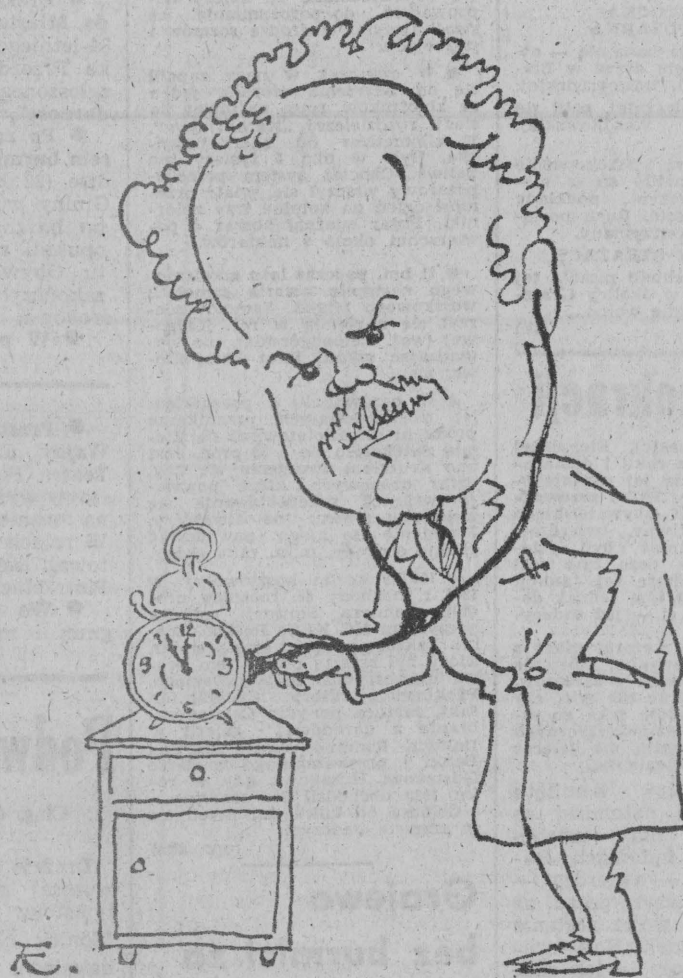
**\* WARSZAWA** — 21 bm. wicepremier Jan Janowski przyjął delegację bankierów amerykańskich pod przewodnictwem Saula Chaffkina. Omówiono zasady pomocy finansowej dla rezerwy polskiego, między innymi poprzez udzielenie kredytów dla niektórych banków obsługujących rezerwy.

**\* WIEDEN** — Boris Jelcin, prezydent Federacji Rosyjskiej, to spośród polityków zażądał ustąpienia Gorbaczowa ze stanowiska szefa partii.

**\* TEHRAN** — Z Iranu napłynęła trzęsienie ziemi, które w nocy, ze środkiem zachodnią część tego kraju. Zginęło co najmniej 300 osób i 2 200 zostało rannych. Nikt z przebywających tam Polaków nie ucierpiał.

(opr. ska)

### Kazimierz E. Falkowski KOMENTUJE



PROF. DR HAB. WOJCIECH PEDICH  
ORDYNATOR I ODDZIAŁU CHOROBY  
WEWNĘTRZNYCH WOJ. SZP. ZESPÓŁONEGO  
IM. J. ŚNIADECKIEGO  
KIEROWNIK ZAKŁADU GERONTOLOGII AMB

### Tylko wicepremier jest spokojny

## Podwyżka to będzie ostatnia...

Wicepremier LESZEK BALCEROWICZ z właściwym sobie spokojem ogłosił kilka dni temu zamiar wprowadzenia ostatniej — jak powiedział — poważnej podwyżki cen w tym roku. Podrożeć ma gaz (o sto procent) energia elektryczna (o osiemdziesiąt proc.) centralne ogrzewanie i ciepła woda — również o sto procent.

PROTESTY pospływały po nocach ze wszystkich stron. Nawet „Solidarność”, związek, który wykazuje wiele zrozumienia dla rządowych poczynań, zapowiedział „rzeczowe przedsięwzięcie tych zamiarów”.

Rzecz bowiem wcale nie jest blaha. Dotąd np. płaciliśmy za CO 280 zł od jednego metra kwadratowego w naszym „M”, teraz kosztowałoby to — latwo obliczyć — złotych pięćset sześćdziesiąt. Jeżeli dodać do tego koszt ciepłej wody — po podwyżce 220 zł od metra kwadr. — gaz (po podwyżce — 230 zł) energii elektrycznej (wzrost o osiemdziesiąt procent z sumy 106,50 za kilowatogodzinę) wyjdzie, że czynsz

Ciąg dalszy na str. 2

### EKSPRESEM

**WYPCHNELI DRZWI...**  
...i spaliwali mieszkanie przy ul. Gajowej. Wynieśli z niego 100 tys. zł gotówki. Ogółem właściciele mieszkań ponieśli straty w wysokości 2,3 mln zł.

**WŁAMANIE DO TARAFIL...**  
...na Dojlach odnotowała białostocka policja, która w tej sprawie prowadzi intensywne śledztwo. Włamywacze dostali się do budynku poprzez wypięnięcie okna w podpiwniczeniu. Ukradli radio i 125 tys. zł. Zdarzenie miało miejsce wieczorem ok. godz. 1.40.

**TRZYNASTOLATKA POD KOLANAMI**  
Wypadek wydarzył się w Nowym Aleksandrowie. Kierowca fiata 126p potrącił dziewczynkę w wieku 13 lat, która nagie wdarła się do samochodu.

Ciąg dalszy na str. 2

### Posiedzenie Rady OPZZ

## Zanim dojdzie do spotkania...

21 bm. na posiedzeniu Rady OPZZ poinformowano o postępach dotyczących udziału w zaproponowanym przez Alfreda Miódowicza spotkaniu szefów wszystkich central związkowych przed zapowiadany 1 lipca znacznymi podwyżkami cen. Do godziny 14.00 Związek Kółek Rolniczych i Organizacji Rolniczych odpowiedział pozytywnie. W Gdańsku trwają obecnie obrady, czy przedstawiciele NSZZ „Solidarność” mają uczestniczyć w spotkaniu, a jeśli tak, to w jakim składzie; decyzja zapadnie w piątek. „Solidarność” — 80% odpowiedziała „tak” na 80 proc. Nie ma jeszcze odpowiedzi „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Przedmiotem obrad był projekt uchwały Rady OPZZ, w której Rada zwróciłaby się do Parlamentu o pilną ocenę rządzą, zwłaszcza w kontekście jego pierwotnych zapowiedzi, że płace realne nie spadną w br. bardziej niż o 20 proc. W ocenie OPZZ podwyżki lipcowe mogłyby doprowadzić do obniżenia płac realnych o 30 proc. (PAP)

### W Andrzejewie

## Nie chcemy takiej demokracji!

Wczoraj (21 bm.) od rana pod budynkiem Urzędu Gminy w Andrzejewie (Łomżyński) zebrali się ponad stu mieszkańców, a o tak małej frekwencji zadecydowały, jak zapewniają „rolnicy” — trwające właśnie sianokosy. Zza biurka wyproszonego wszystkich pracowników, budynek zamknięto na kłódkę, wywieszono biało-czerwoną flagę.

Tak rozpoczął się protest rolników. Bezpośrednią przyczyną były przeprowadzone w środę, 20 czerwca wybory wójta. O fotel ten ubiegali się: dotychczasowy naczelnik gminy — Agnieszka Brzozowska i kandydat Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” — Tadeusz Uściłowski. Jednostka radnych głosowała za pierwszym kandydatem, 9 — za Agnieszką Brzozowską.

Wiele ta lotem błyskawicy rozszedła się po gminie, zamieszkiwanej przez około 5 tys. osób. Dla wielu — jak twierdzą — wyniki sędziwych wyborów były prawdziwym szokiem. Zgromadzeni przed gminą ludzie twierdzą, że co najmniej 80 proc. miesz-

Ciąg dalszy na str. 3

## Skłonność do nieletnich

Duże poruszenie w Głęboku wywołuje sprawa 51-letniego Jerzego G. i czynów, których się dopuszczał już od dłuższego czasu wobec 9-13-letnich dziewczyn.

Wszystko wyszło na jaw, gdy w wyniku interwencji sąsiadów policjanci starali się dostać do mieszkania Jerzego G., który zamknął się tam z jedenastoletnią dziewczynką. Na szczęście do niczego nie doszło, a przy tej okazji potwierdziło się wcześniejsze zainteresowanie Jerzego G. nieletnimi.

Znamienne, że w przeddzień tego wydarzenia do RUSW w Głęboku wpłynęła prośba Jerzego G. o zapewnienie ochrony(?) przed prześladowaniami sąsiadów, którzy rzekomo miały zarzucać autorowi pisma zbroczne seksualne.

Jerzy G. wszystkich faktów nie pamięta (trwało to już od kilku lat), ale — jak zeznał

— na szczęście wszystkiego można się dowiedzieć z prowadzonej przez niego dokumentacji. Owa „dokumentacja” to stos zdjęć, od całkiem niewinnych po trące pornografią, oraz grube notes wypełnione starannym piśmem, zawierający także i fotografie. Z czynionych w notesie zapisów jednoznacznie wynika to seksualne. Jerzy G. nie przyznaje się do kontaktów seksualnych. Twierdzi, że robił tylko fotografie, co dziewczynki traktowały jako zabawę.

Nigdy nie robiłem tego na siłę — zeznał. Swoje skłonności przypisuje objawom choroby.

W mieszkaniu Jerzego G. znaleziono sprzęt potrzebny do wywoływania zdjęć, a w miejscu gdzie pełni obowiązki stróża 12 par dziecięcych majteczek.

Ciąg dalszy na str. 3

## Świnie u władzy

„to właśnie całe streszczenie „Polwarku zwierzęcego” George’a Orwella. Przez dwa kolejne wieczory (w ub. środę i czwartek) plenerna widownia w Białostockim Muzeum Wsi wypełniona była po ostatni pleśń, bo zabrakło ław i krzeseł. Tu właśnie aktorzy Teatru „Ochola” z Warszawy prezentowali al. ryczący powieść Orwella w adaptacji i reżyserii Jana Machulskiego, z muzyką Lucjana Kaszyckiego i scenografią Adama Kiliana (stały współpracownik Białostockiego Teatru Lalek).

Ciąg dalszy na str. 3



### KICI KOCIA

## LATO...

Zaczęło się! Wczoraj w okolicach godz. 17! Ono! Jedynie w swoim rodzaju i niestety niepowtarzalne — LATO!

Na początku okazało się, że ludzie już wszystko podzieliли na czworo, toteż przystąpili zgodnie do wykupowania zapalek żebw i to też podzielił. W Białymstoku pudełeczka nie dano się znaleźć nawet przed „dolikacjami”, gdzie z reguły jest wszystko.

Następnie wzięto na jaw, że temperatura jest typowo letnia, mniej więcej jak ostatniej zimy i to ostudziło kolejną falę podgrzewaczy (nastrojów też) nie dojechały.

W końcu czas na robienie interesów w soko-saturato-

rach, co się coraz bardziej oplać — 3 stowy szklanka.

A tak naprawdę i pogoda i nastroje i... letnie są, letnie — nie ma dwóch zdań.

Ci, co zamierzali wziąć plecak swój i gitarę, bo to wszak dziś koniec roku, a i sesja jakby na koncówce, lekko przystopowali. Z pobieżnych obliczeń wynika bowiem, że namiotowa wycieczka licealisty (pełnoletniego) ma się rozumieć kosztować coś około 400 tys. za dwa tygodnie i to z własnym garnuszkiem oraz na dzikim namiotowisku. Ale co tam, jak ktoś potrafi, to najpierw pojedzie do West Berlin, po-

Ciąg dalszy na str. 2

### Cenzurki w kieszeni

## Żegnajcie stresy!

Jeszcze tylko kwiaty, casusy, łyzy radości i... żegnaj szkoło! Ostatni dzwonek w tym roku szkolnym oczekiwały być przez blisko 65 tys. uczniów szkół różnych typów w woj. łomżyńskim, 92 tys. w suwalskim i 120 tys. w białostockim.

Jakie będą wakacje w tym roku? — z grubsza wiadomo. Zeby tylko nie zabrakło słoneczka i pogody. Wiele rodzin z trudnością wiąże koniec z końcem.

Nastolatki i uczniowie szkół średnich z zawodowych i ogólnokształcących — wysłać całą energię, wiedzę i już zdobyte umiejętności, żeby zarobić na wakacyjną przygodę. Znacznie skromniejsze możliwości mają dzieci ze szkół podstawowych, a jest ich zdecydowanie większość, bo ponad 240 tys., z czego połowa w skromnym — pod względem bazy wypoczynkowej i warunków krajoobrazowych — woj. białostockim.

Większość dzieci spędzi wakacje w domu pomagając rodzicom — potwierdza redakcyjna sonda wizytator Czesław Jabłoński z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży.

Podwyższyliśmy w tym roku budżet na wypoczynek wakacyjny o 650 mln zł — informuje Danuta Krysiuk z Kuratorium w Suwałkach. — Są rodziny, których nie stać

Ciąg dalszy na str. 2



Po wczorajszym upale — dziś wyraźne ochłodzenie. Temperatura maksymalna 20-22 st. C., minimalna 10-12 st. C. Zachmurzenie duże, z przelotnymi opadami

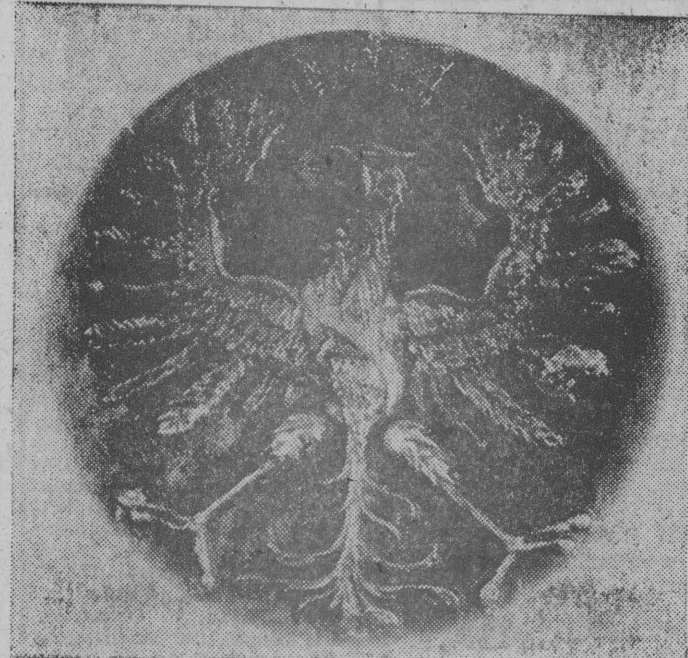
### Gdzie są orły z tamtych lat?

Takim orłem sygnował się król August Poniatowski. Teraz figuruje on na jednej z rzeźb artysty rzeźbiarza Jerzego Grygorczuka. My przedstawiamy zdjęcie medalu wykonanego w pracowni Romana Murawskiego z Ciechanowa.

Fot. WOJCIECH BOGUCKI

deszczu i burzami, w nocy większe przejaśnienia. Wiatr słaby i umiarkowany, w czasie burz porywisty, zachodni.

W sobotę w godzinach popołudniowych i wieczornych spodziewane są ponowne opady przelotne i burze. Natomiast w niedzielę — bez opadów. Ciepło. (ota)









Ciąg dalszy ze str. 1

— Sądze, że duże spółdzielnie powinny podzielić się na mniejsze. Będą one przynajmniej, pozostaną bliżej lokatorów, będą traciły mniej pieniędzy na znaczki i koperty, bo mniejszy się zakres korespondencji — zabrzmią to nieznani slogani.

Ow nowo mianowany prezes, autor teże wypowiedzi, musi odejść. Nie sprawdził się. Spółdzielnia straciła kolejnych kilka miesięcy. Ta bowiem jednostka, podobnie jak szereg innych, przeżyła niedawno wymianę kadry. Ustąpił el z tzw. nomenklatury. Ich miejsce zajęli często ci, którzy po prostu mieli ambicje bycia prezesem i niewiele ponadto.

Spółdzielnia, zwłaszcza oczekująca, na razie nie ma z tych przetarowań żadnego pożytku. Nie może pojąć, dlaczego on musi wyjechać np. „za kafełkami” by zrobić na zwykłej spółdzielni „M”, a przedwojenny polski robotnik nie wydawał na czynszowe opłaty wraz ze spłatą kredytu, więcej niż 10 proc. miesięcznych zarobków. Wówczas spółdzielca budownictwo z założenia miało służyć biedniejszym warstwom. Uważano wtedy, że pewnej granicy finansowych obciążeń na mieszkaniach absolutnie nie można przekroczyć. Wypracowaną m.in. w Polsce spójną i logiczną ideę spółdzielczości mieszkaniowej przeżył po wojnie i udoskonalili kraje kapitalistyczne.

## Skandal w mieszkaniu

My natomiast braliśmy w ślepy zaulek, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach. Do tego stopnia odeszliśmy od ekonomicznej analizy, gubiąc się w różnych dotacjach i rachunkach nieraz branych z szuflady, że trudno nawet było określić czy np. droższe jest wybudowanie bloku z cegły czy z wielkiej płyty, czy tańsze byłoby stawianie domów na przedmieściach czy „plombować dziury” w centrum.

W jednej z pracowni w białostockim „Inwestprojekcie” liczy się te koszty, prowadzi się ich porównawczą analizę, traktując niestety to zajęcie jako hobby. Na razie nie wzbudza ona wśród inwestorów większego zainteresowania. Z ubiegłorocznych chociażby rachunków wynika, że wzniesienie 3-klatkowego budynku w wielkiej płycie kosztowało 152 mln zł, podobnego z materiałów tradycyjnych 97 mln zł. (Na marginesie dodajmy, że dziś często, jedno mieszkanie kosztuje tyle, ile w ubr. cały blok)

Dlaczego więc w rzeczywistości bywało na odwrót: mieszkanie w cegle było droższe?

— Jaką firmą każe płacić taniej za lepszy produkt —

Wydawało się, że mamy budowlanych szukających roboty i inwestorów dyktujących im warunki, czyli niczym na Zachodzie. Tylko cena metra kwadratowego pokoju czy kuchni zamiast spadać w dół, rosła niemal wszędzie. Botycznie w górę. Cenowe szaleństwo uprawiają zwłaszcza producenci materiałów budowlanych, głównie wielkiej płyty. Wartość materiałów stanowi prawie 70 proc. wartości całego budynku. Reszta to robocizna (tylko 3,9 proc.), sprzęt, transport, koszty ogólne, zysk. Czy jest wyjście z tego obłędnego koła?

— Musi być — uświadamia mnie mój rozmówca. Inaczej wszyscy projektanci i zarządy spółdzielni musiałyby poddać się do dymisji jako ludzie nie przygotowani do zadania. Gdyby powiedzieli oni armii oczekujących na klucze: nie potrafimy uporać się z tym problemem, wywołaliby skandal na światową skalę. Zaspokajanie bowiem potrzeb jedynie najbogatszej warstwy, nie jest żadną sztuką. Nas nikt nie zwolni z budowania dla przeciętnej polskiej rodziny. Kto ma to robić: kapitał zagraniczny, spółki? Pierwszą odpowiedzią jest: nie. Kieśzenie, by do nich wypały się zielone — słyszę odpowiedź, — drudzy bywają — zazwyczaj z lekkiem przypadekowymi ludźmi, których również interesuje się, byknie dorobienie się, nie zaś wzniesienie takich mieszkań. Spółdzielni nikt nie zastąpi. Musi ona jednak być tak zorganizowana, żeby umiała doskonale operować czasem, przestrzenią i finansami.

Przedwojenna spółdzielnia zanim zabierała się za budowanie osiedla, tworzyła własne różnorodne agendy. Miała służby projektowe, przedsiębiorstwa produkcji podstawowych materiałów budowlanych, własnego wykonawcę, swoje służby eksploatacyjne i miała przez to oczywiście wpływ na to, za ile w jej ramach by-

ły wykonywane poszczególne roboty. Realizację rozpoczęła nie wtedy, gdy była znana odpowiedź na podstawowe pytanie: na co będzie stać przyszłego lokatora — na pokój z węską i śliską kuchnią czy na coś więcej. Mieszkania budowało się więc dla konkretnej grupy ludzi o określonych potrzebach i możliwościach finansowych.

— Ale w naszych tegorocznych realiach padnie nawet najlepszy model spółdzielni. Bez kredytowego wsparcia banku nie ruszymy z miejsca. Te odwróciły się do inwestycji. Swoją rolę w tym widzą w udzielaniu kredytów różnej maści handlowcom. Szybki odwrót gotówką zapewnia obu stronom duży zysk.

— Ale przecież można do spółdzielczego interesu wciągnąć również bank — sugeruje niekiedy. Zaproponować im udział np. w budowie ceglarni. Może potem jego zyski z tego tytułu nie będą wynosiły 12 proc. jak w przypadku obracania gotówką, a 20 proc.

Mieszkaniowy problem jest wyzwaniem dla każdej władzy, również obecnej, także tej lokalnej. Nikt przed nim nie ucieknie. Bo średnioposadażni i biedni też muszą gdzieś mieszkać. Tyle, że teraz nikt o nich nie myśli ani nikt dla nich nie buduje. Nikt nie analizuje reakcji między zarobkami urzędnika czy robotnika a jego mieszkaniowymi wydatkami. Mijamy nadzieję, że jest to stan przejściowy.

ANNA RADZIUKIEWICZ

## Gdyby uciekali, to by zabił na śmierć

Cóż może wydarzyć się w sześciotyśnej miejscowości, gdzie pod wschodnią granicą, w upalną czerwcową sobotę 1989? Minał targowy dzień, upłynęło ciepło jak zwykle Boże Ciało. Życie schowało się w czterech ścianach i tylko upał gęstniał coraz bardziej pod południem.

Miejscowy posterunkowy MO, młodszy chorąży Wojciech Michalak nie mając nic innego do roboty zabrał się za zagłębie sprawozdania. Nie przeznaczał, że wkrótce znajdzie ciekawsze zajęcia. O 11,30 wpadł do jego pokoju zdyszany starszy mężczyzna.

— Panie posterunkowy, u nas na kolonii sąsiad zamordował żonę i człowieka — zawołał.

Młodszy chorąży MO, choć w swej karierze miał sporo większych bojków, a morderstwa żadnego, zachował wyjątkowy spokój. Po kolei wypełnił rutynowe czynności, a więc telefonował do przełożonych w rejonówce i do pogotowia ratunkowego, by potem cierpliwie czekał na przyjazd ekipy dochodzeniowej.

O 12,15 przed chorążym Michałkiem pojawił się nowy gość — chudy, zgarbiony mężczyzna, około siedemdziesiątki, z charakterystycznym nie dającym się ukryć wielkim zezem jednego oka.

## Zezowate szczęście Walentego Mulika

— Nazywam się Walenty Mulik — zakomunikował. Zabiłem żonę Zosię i nieznanego mężczyznę, który w moim domu leżał z nią w łóżku. Zgłaszam się sam, żeby mnie nie szukali, bo żaden ze mnie nie przepłaca.

Faktycznie Walenty Mulik, lat siedemdziesiąt, nie był notowany w milicyjnych kronikach, nawet za pijaństwo. Żył dziesięć kilometrów od miasteczka, na kolonii Rutki, ze swoją drugą żoną Zosią i jej synem Franciszkiem Kurko. Oprócz renty (invalida z powodu zezów) dorabiał na życie sezonowymi pracami na budowie, w lesie i, co lubił najbardziej, zbieraniem grzybów.

Rutki liczyły dziesięć dymów rozrzuconych wzdłuż lasu, mniej więcej w odległości pół kilometra od siebie. Mieszkańcy nabyli się, niby nie, ale jak trzeba było to od czasu do czasu pomagali sobie nawzajem, przepielając później w podziękowaniu jedną lub więcej butelek wódki.

Tak też było z Walentem Mulikiem i jego sąsiadem Wacławem Szostakiem, który za sobny w ciągu kłatką zobowiązał się przewieźć do skupu w miasteczku Walentego jabłka. Wyjechali w piątek o 6 rano, postali kilka godzin w kolejce do skupu, a gdy Mulik otrzymał za jabłka 60 tys. zł, część gotówki przeznaczył na zakup czterech butelek wódki.

Do domu wrócili pod wieczór. Mulikowa wiedziała jak przyjąć spracowanych mężczyzn: Na kuchennym stole czekał przerosnięty słonią boczek, cebula i wyszczerbione kiełbaski. Do konsumpcji zastłodził w sześć osób, bo pod nieobecność gospodarza zjawili się w jego domu brat Szostaka Aleksander z kolegą Józefem Kopciem. Gdy Walenty Mulik ujrzał tego ostatniego zmarnotniał raptem i jakby zmał.

Tu trzeba cofnąć się do roku 1986. Wtedy Mulik dozorował na pół etatu w miasteczku i od dwóch lat odwołał poznaj świeżo upieczoną wdowę Zosię Kurko.

— Przyjechała do mnie na kilka dni — zeznawał później w sądzie — posprzątała, ugotowała. Krzepka była i zdarna. Spodobali mi się sobie, wzięli i pożenili.

Zosia, lat pięćdziesiąt, skora była nie tylko do roboty. Małżeństwo z Walentem układało się z początku zgodnie, ale już po paru miesiącach odczuł Mulik wygórowane jak na swoje chłerskie warunki fizyczne noce żądania żony, która jak zeznawał, „lubiała te rzeczy”. Nieraz nie dawała mu zasnąć wywołując — „Ten pierwszy to dopiero był chłop, a z ciebie stary dziad”.

Cierpliwie znosił Mulik Zosine wyrzuty, co zarobił, to oddawał żonie, zgodził się, żeby zamieszkał z nim jej najstarszy syn Franciszek Kurko, dał się namówić na budowę nowego, drewnianego domu na kolonii i zupełnie zapomniał o swoich sześciorgu dzieciach z pierwszego małżeństwa. W sądowych wypowiedziach nie potrafił podać, gdzie pracują i mieszkają.

NINA OMELCZENKO

Tymczasem Zosia z synem bawili się coraz bardziej, coraz częściej wyganając Walentego na noc do stodoły. Złazła, gdy do młodego Kurko przychodził kole-dy. Cała kolonia wiedziała, że Mulikowa jak podjęła to lubi kłaść się koło młodych chłop-ców. Najczęściej pojawiała się pewien trzy-dziolatek, którego Zosia nazywała „kuzyn-em”. Mulik coś podejrzewał, podpytywał u ludzi i coraz bardziej od nich stronił.

— Tylko — mówili świadkowie — jak trochę wypili, to garnki tłukł, tupali nogami i narwany się robił.

Tak doszło do owego czerwcowego piątku 1989 r., kiedy to w domu Mulików pięciu mężczyzn i jedna kobieta świętowali udaną sprzedaż jabłek. Zosia rozpalala się coraz bardziej. Co rusz siadała któremuś z mężczyzn na kolanach, całowała „kuzyna”, a gdy mąż próbował protestować krzyczała — „Idź zdiadu, ja mam młodszych”.

Zdenerwował się w końcu Mulik i poszedł spać do stodoły. W sobotę wstał o 6 rano i udał się do lasu, by, jak twierdził, nazbierać grzybów. Gdy po dwóch godzinach wrócił do domu wszyscy jeszcze spali. Wszedł do pokoju i zobaczył swoją Zosię leżącą na wersalce obok „kuzyna”. Postąpił chwilę. Po-patrzył na rozrzucone nogi żony, na podwinię-tą spódnicę, na śpiącego bokiem Józefa Kopcia. I choć z powodu swojego zezu widział całą sytuację bardzo mgliście, to zdał sobie sprawę, co między tym dwójkiem za-

szło. Zdenerwował się bardzo, poszedł do kuchni i zobaczył siekierę. Rozziósł się jeszcze bardziej. Chwycił narzędzie przeznaczone do rabania drzewa i wrócił do pokoju. Zamałnął się na głowę żony i Józefa Kopcia. Później zeznawał, że uderzył po jednym razie, śledztwo wykazało, kilkakrotnie rany rane i tłuczone na głowach, plecach i rękach śpiących.

Nikt się nie poruszył, nie krzyknął. Na swoje szczęście, bo jak twierdził podczas przesłuchania Mulik, gdyby próbował uciekać, to on poparzyłby i „zabił na śmierć”. A tak w tej domowej ciszy zaniósł siekierę z powrotem do kuchni, wyszedł na podwórkę i poczuł, jak przebiegła mu się w głowie.

Chciał uciekać do lasu, ale bojąc się zemsty pasierba zdecydował się zgłosić na milicję. Zosia Mulik i Józef Kopeć trzy tygodnie przebywali w gminnym szpitalu. Zosine rany wygoiły się, tylko szczerka zęła się zrosła, co nie pozostało bez wpływu na jej urodę. Józef do dziś odczuwa bóle głowy, słyszy jakieś szumy i ma martwicę ucha.

Gdy Walenty Mulik dowiedział się w areście, że oboje żyją, kłął swojego wielkiego zezu, przez którego, trafił siekierą nie tam, gdzie zamierzał. Po prostu nie mógł przeboleć, że gdy on siedzi w więzieniu, jego niedoświe ołari żyją — i to ze sobą.

Sąd przed wydaniem wyroku skierował oskarżonego na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Choroszy. Tam odwiedziła Mulikowa żona. Przyrzekała nie pić alkoholu i nie ogładzać się za młodymi chłopcami, wy-baczyla zlamana szczerą i obiecała, że jak Walenty wyjdzie to sprzedaż dom i przyniosą się żyć w inne strony.

W szpitalu Mulik stał się płaczący i zaczął domagać się wypisu do domu. Mówił o lesie, gdzie teraz karczują i dobrze plać. Badającej go doktor powtarzał — „Pani, ja nie wariat, ja tylko nerwowy. Tyle lat przeżył spokojnie, a przyjdzie umierać w więzieniu. Trzeba mnie było popuścić”.

Lekarze specjalści stwierdzili u oskarżonego sprawną intelektualną niższą od przeciętnej, ale nie do poziomu niedorozwoju, obniżenie funkcji samokontroli i krytyczny-mu, trudności w tworzeniu wyobrażeń i stywnienie myślenia. W trakcie popełniania czynu miał obniżoną, choć nie w stopniu znacznym, zdolność kierowania swoim postępowaniem. W związku z tym surowo za-lecieli konieczność przestrzegania całkowitej abstenencji i leczenia w Poradni Zdrowia Psychicznego.

Walenty Mulik wyrokiem sądu wojewódzkiego skazany został na pięć lat pozbawienia wolności i na tyle czasu praw publicznych. W więzieniu całkiem zapomniał o „kuzynie”. Pamiętał za to o swoim wielkim zezie, który nie pozwolił „zabić na śmierć” Zosi. Otóż i zez może zapewnić małżeńskie szczęście, zwłaszcza gdy trzeba zaradzić problemom.

PS. Nazwiska bohaterów i nazwy miejscowości zostały zmienione.

ANNA BOCKOWSKA

## W kolejce pod pręgierz?

Jeszcze pod koniec lata ub. r. — kiedy wszystkie znaki na niebie i ziemi sprzyjały nowatorskim poczynaniom organizatorskim — od przedstawicieli kierownictwa Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży usłyszałam:

— My dopiero dojrzewamy do zmian. Dopiero teraz okazało się, że wówczas dawno wszystko przemysłowi, zarejestrowali, podpisali umowy i rażno zgarniali do kieszeni dywidendy. Spółka z o.o. „Superior”, zorganizowana na bazie przedsiębiorstwa — molocha, będącego zlepkim kilku zakładów o różnych profilach, rozkwitała w najlepsze. Nie zdążywszy jednak nawet pochwalić się prasie dokonaniem, rozpada się dokummentnie. Wcale nie dlatego, że ktoś popełnił dużego kalibru szwindel. Nie. Z punktu widzenia prawa wszystko grało. Spółka została rozszadzona od wewnątrz. Lekarze określiliby to po swojemu: wydalona siłami natury. Dlaczego?

Opcja dyrektora przedsiębiorstwa na spółkę i jej dziejowa rola w marszu ku lepszemu, różni się diametralnie od robotniczej, nie wykluczając obecnego, krytycznego momentu. Przecież mieli akceptację Rady Pracowniczej, więc w czym rzecz? Poza tym dyrektor stał na uboczu (co nie całkiem jest prawdą), pobogostawili jedynie reszcie szefostwa PPS: swoim dwóm zastępcom, głównemu mechanikowi, głównemu księgowemu. Z dokumentacji natomiast wynika, że oni mieli po jednym udziale, o nam — dwa. Ale o co tu krzyczeć kope? Jeden udział to raptem 50 tys. zł!

— No tak — twierdzi prokurator — tylko że jeśli zwazymy, iż zysk w okresie kilku miesięcy zaledwie, wyniósł średnio miesięcznie 1,6 mln zł, to wychodzi, że na jeden udział przypadło 123,5 tys. zł zysku. Ulokowany tam kapitał w wysokości 650 tys. zł przyniósł według ustaleń NIK ponad 8 mln zł, po odliczeniu podatków. Opiaczo się? Za praktycznie tę samą pracę, którą wykonuje się normal-

nie w ramach obowiązków w państwowej firmie?

— Wcale nie kolidowało to z wykonywaniem podstawowych obowiązków. Przecież wszyscy pracowali w spółce po godzinach pracy, mogli też korzystać z urlopow bezpłatnych — dyrektor PPS szczerze zapewnia, że nie demoralizującego w tego rodzaju działalności nie było. Było natomiast sporo przesłanek do powołania nowego organizmu gospodarczego, zajmującego się wyłącznie organizacją pracy, a wręcz unikającego np. przed handlowaniem gotowymi produktami. Przecież wiadomo, że ludzi brakuje do pracy, a ten sposób pozwalał ich pozyskać; były roboty specjalistyczne, niemożliwe do wykonania przez załogę, a oboje firmy chciały za nie za drogę, spółka wychodziła tym potrzebom naprzeciw, poza tym ludzie mogli wrzeszczeć do roboty. Czemu nie np. w ramach godzin nadliczbowych? Ponieważ fundusz płac jest limitowany i każdy jego skok w górę oznacza chłostę podatkową. Im wyższy — tym

silniejszy! Szukali furtki z tego placowego podwórka.

Znaleźli ją! Jak wynika z dokumentów kontrolerów NIK przy wycenie prac wykonywanych w ramach spółki stosowano 30-proc. marżę. Zysk dzielono wedle zasady: 6/13 na PPS, resztę dla udziałowców. Kilka osób otrzymało ponadto stałe wynagrodzenie: 120—220 tys. miesięcznie, co w połowie ubr. wcale nie było małą kwotą, zwłaszcza, że dodatkowa. Stawki również stosowano korzystniejsze. „Superior” płacił na czysto 1440 za godzinę, gdy przemysł — niewiele ponad tysiąc.

Biegunowo inny jest ogół sprawy od środka. W piśmie do prokuratury widać go w całej okazałości: „Na czele spółki są promieniści z nomenklatury PZPR. Dobry zespół kombinatorów — okręda przedsiębiorstwo, a nawet robotników. Kierownictwo spółki korzysta z pomieszczeń biurowych, telefonów, teleksów, samochodów służbowych, maszyn i urządzeń, środków produkcji. Naj-

bardziej karygodne jest to, że nad spółką nie ma jakiegokolwiek kontroli”.

Niezależnie od innych refleksji, na temat niewy-szkukanego tonu epistoli, wy-tłóżyć z niej można m.in. jeden z paradoksów: samodzielność jednostki stała się zarzu-tami! Rada natomiast jest czy-telna: dobrze byłoby, gdyby ktoś latro kontrolował, para-fował, prześwietlał, wtedy będzie okay.

Podobna w tonacji jest opi-nia zakładowego NSZZ: ubo-tworzenie „Superioru” było dla wszystkich zaskoczeniem. Jest źródłem dochodów dla dyrekcji PPS, kosztem przed-siębiorstwa. Brak organu, który czuwałby nad interesem przedsiębiorstwa. Ta sama osoba kontroluje i zatwierdza dokumenty. NSZZ w dodatku nie miał żadnego do-stępu do dokumentacji. Zalog-a wcale nie została powiadomo-nia o wynikach gospo-darczych PPS, tym samym nie można było nawet sprawdzić, czy poniesiono straty, czy nie. Ale na pewno straty moralne są ewidentne!

Uwypuklają i inny aspekt. Np. nieodpłatne korzystanie z pomieszczeń, sprzętu. Nawet jeśli dyrekcja miała psychiczną możliwość rozdwojenia się, to robotnik — nie. Popracował na maksymalnych obro-tach w spółce i szedł na „nor-malną”. Wiadomo, z jaką wy-dajnością tam pracował. I jeszcze zróżnicowanie zarob-ków. Zrozumiałe, że to boli. Jeśli spojrzeć tak np.: niewy-kwalifikowany pracownik spółki miał więcej niż facho-wiec w PPS! Tymczasem, że nie można wykorzystać go-dzin nadliczbowych? Po skąd znalezeli się pieniądze, aby płacić jeszcze wyższe kwoty w ramach spółki? Prawdopo-dobnie był nawet moment, że „pożyczono” z konta PPS kil-ka milionów złotych. Bez od-seku, ma się rozumieć.

Niejasności, dylematów, wątpliwości, gdzie źródłem niezgodności zdań i ocen jest owo abstrakcyjne dobro spo-łeczne, a gdzie przyziemna zawiść, rodzą się u każdego, przylgającego się z boku podobnym problemom. Czy np. członkowie dyrekcji dużego przedsiębiorstwa państ-wego, zatrudniającego tysiące

— Stowarzyszenie Pro Fe-mina ma prawie rok. Od czego zaczęłyście?

— Nasza działalność — a razaczamy, że byli wśród nas i są nadal także mężczyźni — rozpoczęła się od szerokiego społecznego protestu przeciw kryminalizacji przerywania ciąży. Złożony w Sejmie IX kadencji projekt ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego przewidywał, jak pamiętamy, m.in. karę do trzech lat więzienia dla kobiety przerywającej ciążę i pomagającej jej lekarza. Wiele niezależnych grup, w różnych miastach Polski, zaczęło wtedy spontaniczną akcję zbierania podpisów pod protestami i petycjami, kierowanymi do Sejmu lub Ministerstwa Zdrówia i Opieki Społecznej. Jedną z tych grup było Stowarzyszenie Pro Femina, zarejestrowane 15 XI 1989 r.

— Jakże są wasze główne cele?

— Głównym celem jest walka przeciw ograniczeniom prawa kobiet do podejmowa-nia decyzji o świadomym ma-

zakończona, o czym świadczy-takie dokumenty, jak Oświad-czenie Komisji Episkopatu Polski ds. Rodzin, z września 1989 r. List otwarty diece-zjalnych duszpasterzy rodzin do posłów i senatorów z listo-pada 1989 r., a następnie 9 grudnia 1989 r., skierowany

Zjazd NSZZ „Solidarność” przyjął uchwałę opowiadają-cą się za „prawną ochroną życia ludzkiego od momen-tu poczęcia”, co jest zawołano-wą formułą zakazu przerywania ciąży.

— Wasze refleksje?

— Ponad pół wieku upły-nęło od czasów, kiedy Tade-usz Boy-Zeleński, wraz ze swymi sojusznikami z kręgów demokratycznej, postępowej inteligencji, walczył przeciw-ko „plekiu kobiet”. Uważa-my się za kontynuatorów i spadkobierców jego tradycji, choć na froncie historii zakra-wa fakt, że walkę o tak o-czywiste sprawy musimy po-dejmować pod koniec XX wieku!!!

Na zakończenie chcemy wy-stosować apel do wszystkich ludzi myślących: „Jeśli po-dzielasz nasze poglądy, przy-jaz się do nas! Potrzebuje-my ludzi z inicjatywą i po-mysłami”. Tymczasowy ad-res do korespondencji: Redak-cja „Colloquia Communia”, Krakowskie Przedmieście 24, p. 26, 00-325 Warszawa 64. Dla Stowarzyszenia Pro Fe-mina.

Rozmawiała MIROSLAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

## O CO CHODZI PRO FEMINIE?

Rozmowa z MALGORZATĄ KSIĘŻOPOLSKĄ i HANNĄ JANKOWSKĄ

Uważamy, że zjawisko to na-leży zwalczać przez zapewnie-nie ludziom godnych warun-ków egzystencji, skuteczną antykonsepcję, podnoszenie kultury życia intymnego. Je-steśmy przeciw ingerencji kleru, państwa i polityków w najbardziej osobistą sferę ży-cia człowieka.

— Walka ciągle trwa... — Tak. Batalia nie została

do marszałka Sejmu apel 37 senatorów, którzy domaga-ją się podjęcia przez Senat in-icjatyw ustawodawczej i kontynuacji prac legislacyj-nych nad wspomnianym pro-jektem ustawy. Senacka Ko-misja Polityki Społecznej i Zdrowia omawiała projekty ustawy 11 kwietnia br. Na o-brady nie dopuszczono przed-stawicieli ruchów kobie-cych, zaproszonych natomiast księży. 23 kwietnia br. II

## Wyprzedaż po polsku

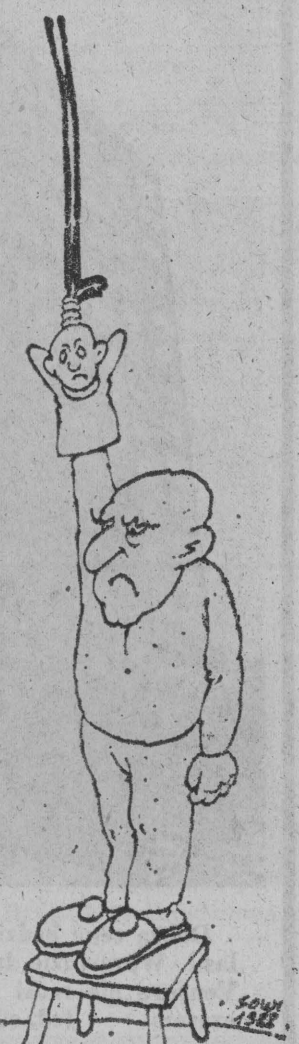
Fotoreportaż z komentarem Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: CAF



W zbliżających się czasach powszechnej wyprzedaży kraju, nie można dopuścić aby cokolwiek się zmarnowało. Na zdjęciu autokar, którym po drobnych przeróbkach Francuzi zaczęli nas wozić na trasie Warszawa—Paryż.

(cd. str. 4)





## LUKSUSOWA KWESTIA

Szybciej niż do Europy zbliżyliśmy się chyba do spokoju, która już dawno minęła. Sądzę o tym choćby po ulicznym handlu. Aż dziw, że nie przylgnął on od razu do Ratusza, a rozłożył wzdłuż chodników przy ulicy Wesołoskiego, parobka Suraskiej, bo byłoby to bliżej dawnej tradycji, gdy białostocki Ratusz, jedyny w swoim rodzaju w Polsce, malowniczo w swej architekturze, mieścił w czterech narożnikach sklepy, a w ogóle to zastanawia go i nieścisły specyfik brzydkie przybudówki i różnego rodzaju kramy. Specieć specieć, ale jak twierdzą ci niełiczni, którzy pamiętają jeszcze tamte czasy, można było w nich kupić dostojnie wszystko: szwarc, mydło i powidło, a także śledzie z beczki i nawet z tzw. zapaszkami. Dziś jest podobnie, ale rolę podratunkowych kramów spełnia obecnie

handel obwoźny (obnośny), a śledzie sprzedawane są w eleganckich, zagranicznych opakowaniach. W kwestii elegancji. Żeby dojść dziś do centralnie położonego i historycznego budynku, o wytwornej białokremowej barwie i z wieżą zegarową, (znów się dziwię, że magistratowi nie przyszło do głowy przejąć go na urząd?) trzeba — jak wspominałam — pokonać zatłoczone ulice. Ale potem już, w ratuszowej sali Muzeum Okręgowego można zupełnie zapomnieć o tym, że istnieje gospodarka rynkowa i że w tej chwili preferencje ma nie kultura, a spłacanie 40-milardowego długu tudzież stawianie na nogi zrujnowanej gospodarki. Bo w tymże Ratuszu w dwóch alchierach, w ciszy i spokoju można do woli kontemplanować sztukę. Temat jest tyleż fascynujący, co szalenie dziś

modny: Wilno i jego artystyczne środowisko. I to z lat 1910-1945, a więc z czasów, gdy kultura, w całym tego słowa znaczeniu, rozwijała się w warunkach jak najbardziej gospodarki rynkowej. Spróbujmy ocenić to zjawisko biorąc także pod uwagę fakt, iż ekspozycja jest pierwszą całościową próbą ukazania zachowanego w polskich zbiorach muzealnych i prywatnych dorobku ludzi związanych z Wydziałem Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, członków stowarzyszeń twórczych i niezrzeszonych. Czytelnicy książki Stanisława Lorentza pt. „Album wileński” nie mają najmniejszej wątpliwości, że to ona właśnie zainspirowała twórców ekspozycji. I tak było istotnie. Autor wystawy Kazimierz Brakoniecki potwierdza to w słowie wstępnym do katalogu. Zaczęło się to wszystko ponad sześćdziesiąt lat temu. Stanisław Lorentz, który w 1929 roku objął w Wilnie stanowisko konserwatora zabytków i kierownika Oddziału Sztuki zastał tam ludzi i atmosferę sprzyjającą twórczej i intensywniej pracy. Była to niewątpliwie zasługa jego poprzednika Jerzego Remera, który sam mając szerokie zainteresowania artystyczne i kulturalne uczynił z Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego

Prufferową, i wielu, wielu innych. Zaraz po przyjeździe do Wilna Stanisław Lorentz pierwsze swoje kroki skierował jednak do Ferdynanda Ruszczyca. Wiedział co robi. Ta wizyta miała charakter symboliczny. Było to bowiem niejako akredytowanie młodego konserwatora u najwybitniejszego przedstawiciela dawnego Wilna, czołowego reprezentanta opinii publicznej. Ruszczyca był ówczesnym znanym, bywałym i działaczem społecznym, ale przede wszystkim znakomitym malarzem i scenografem o ogólnopolskiej sławie. Kiedyś studiował u Szyzki i Kułndziego i to on także wydał piękny album (sam zbiorąc te książki) o „Wilno sprzed stu lat w pl-

kwarelach Franciszka Smuglewicza”. Dalej, by nie pominąć nikogo, Lorentz złożył wizytę Janowi Buihakowi, za którego czasów fotografia w Wilnie podniesiona została do rangi sztuki, a sam Buihak dał czternaście tomów zdjęć miasta, które są jedną pieśnią o Wilnie. Z biegiem tygodni, miasteczki i lat liczba sympatycznych kontaktów wzrastała. Do zakresu działań konserwatora należały wszelkie również teatry, życie literackie, plastyka, muzyka i sztuka ludowa. Lorentz nie pominął także Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, na którego czele stał wójtamin z krwi i kości Ludomir Śleńdziński, a poza prezesem byli przecież tacy wybitni przedstawiciele sztuki jak: Bronisław Jamont, Kazimierz Kwiatkowski, Mirosław Słoboda, Tymon Niesiołowski, Jerzy Hoppa. A wracając do Śleńdzińskiego to był on w swojej rodzinie trzecim z kolei malarzem, a drugim z kolei muzykiem. Jego dziad Aleksander był uczniem Ru-

szczyca, a jego ojciec Wincenty studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Moskwie, a przedtem pobierał lekcje muzyki u Moniuszki i zyna swego też chciał wykształcić na muzyka. I dziad i ojciec Ludomira zajmowali się głównie malarstwem portretowym. Ludomir — jak wiadomo — też pozostał wierny malarstwu. Matka zaś jego była pierwszą raz zamężną z Józefem Czechowiczem — słynnym fotografem dziesiętnastowiecznego Wilna. Gdy po jego śmierci wychodziła po raz drugi za

— W KULTURZE PRACUJE SIĘ DLA SATYSFAKCJI A NIE DLA PIENIĘDZY —

mąż za Wincentego Śleńdzińskiego, wniosła w posagu pracownię fotograficzną i mnóstwo widokowych zdjęć Wilna. Lorentz bardzo szybko zaprzyjaźnił się ze Śleńdzińskim, podobnie jak niemal ze wszystkimi artystami ówczesnego wileńskiego środowiska. Przyjaźń i życzliwość sponsora (Lorentz uchodził za najlepszego mecenasa kultury) artyści potrafili odwożać. Przejawem tego były na przykład malowane przez nich portrety rodziny Lorentzów. Możemy obejrzeć je także na białostockiej wystawie. Na płótnach ukazane są twarze pogodnej, uśmiechniętej, pełnej optymizmu.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

## TAKI KRAM

go istotny ośrodek życia kulturalnego Wilna To, że skupił wokół siebie ludzi wybitnych procentowo także później, gdy temu oddziałowi szefował już Lorentz. Nowy konserwator miał wokół siebie i literata Tadeusza Łopalewskiego, i malarkę Helenę Schrammówną, i poetkę oraz dyrektora oddziału wileńskiego Polskiego Radia — Witolda Hulewicza i etnografkę Marię Znamierowską-

serwatora u najwybitniejszego przedstawiciela dawnego Wilna, czołowego reprezentanta opinii publicznej. Ruszczyca był ówczesnym znanym, bywałym i działaczem społecznym, ale przede wszystkim znakomitym malarzem i scenografem o ogólnopolskiej sławie. Kiedyś studiował u Szyzki i Kułndziego i to on także wydał piękny album (sam zbiorąc te książki) o „Wilno sprzed stu lat w pl-

kwarelach Franciszka Smuglewicza”. Dalej, by nie pominąć nikogo, Lorentz złożył wizytę Janowi Buihakowi, za którego czasów fotografia w Wilnie podniesiona została do rangi sztuki, a sam Buihak dał czternaście tomów zdjęć miasta, które są jedną pieśnią o Wilnie. Z biegiem tygodni, miasteczki i lat liczba sympatycznych kontaktów wzrastała. Do zakresu działań konserwatora należały wszelkie również teatry, życie literackie, plastyka, muzyka i sztuka ludowa. Lorentz nie pominął także Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, na którego czele stał wójtamin z krwi i kości Ludomir Śleńdziński, a poza prezesem byli przecież tacy wybitni przedstawiciele sztuki jak: Bronisław Jamont, Kazimierz Kwiatkowski, Mirosław Słoboda, Tymon Niesiołowski, Jerzy Hoppa. A wracając do Śleńdzińskiego to był on w swojej rodzinie trzecim z kolei malarzem, a drugim z kolei muzykiem. Jego dziad Aleksander był uczniem Ru-

szczyca, a jego ojciec Wincenty studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Moskwie, a przedtem pobierał lekcje muzyki u Moniuszki i zyna swego też chciał wykształcić na muzyka. I dziad i ojciec Ludomira zajmowali się głównie malarstwem portretowym. Ludomir — jak wiadomo — też pozostał wierny malarstwu. Matka zaś jego była pierwszą raz zamężną z Józefem Czechowiczem — słynnym fotografem dziesiętnastowiecznego Wilna. Gdy po jego śmierci wychodziła po raz drugi za

— W KULTURZE PRACUJE SIĘ DLA SATYSFAKCJI A NIE DLA PIENIĘDZY —

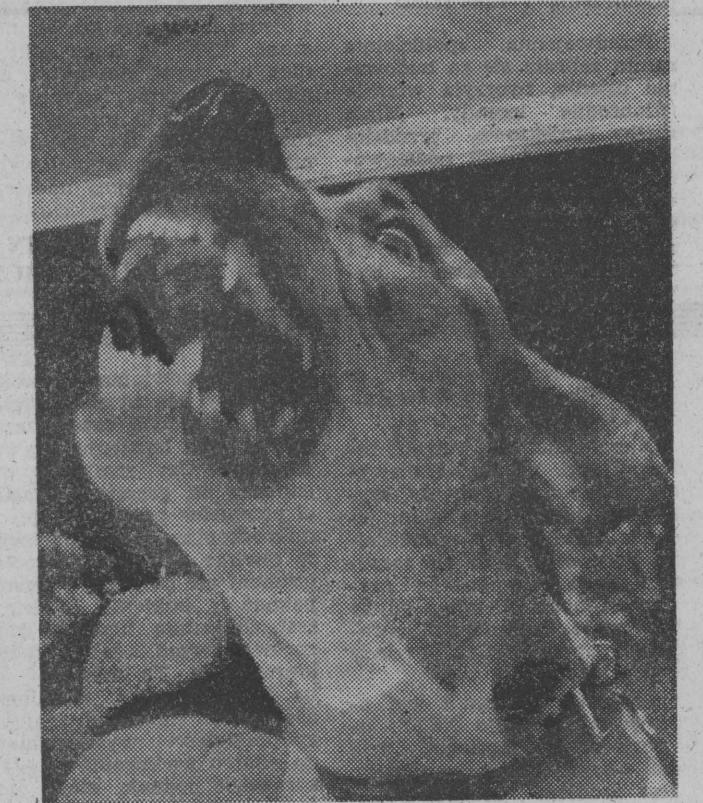
## Takie krzyżówki są zbrodnią na człowieku i psie

Ponieważ ich psy mają być zawsze chętne do walki i pozbawione strachu, nieodpowiedzialni hodowcy i właściciele robią ze zwierząt bardzo niebezpieczne bestie. Ich ostatnim ulubieńcem jest bandog-bastard, co bardziej po polsku może brzmieć: Krzyżówka bulldoga z innymi rasami — taki buldog-bekart.

Te zdjęcia są wręcz wstrząsające. Są na nich dzieci z opuchniętymi oczami i sztywnymi ramionami poukaszani ciągami przez całą twarz. Z innych fotografii patrzą matki trzymające strzepy ołch pociech. Sprawcami tych okropieństw są psy o przysadzistej, krepłej budowie, potężnych nogach i obłędnie wielkich szczękach. To są właśnie bandogi. Wielką Brytanię

kokosowe interesy, ponieważ bezpośredni zainteresowani — hodowcy — boją się narazić opinii publicznej. Walt Weiss, hodowca mastino neapolitano twierdzi z całym przekonaniem, że bandogi są krzyżówką kryminalną, są zbrodnią na człowieku i na psie. Stosunkowo łatwy dostęp do ras wymaganych do krzyżowania prowadzi prostą drogą do wszelkiego rodzaju nadużyć. I tak, pewien 27-

tym, czym są — psami. W przystosowanych do tego celu ośrodkach, hodowla określonych ras prowadzi do męczeństwa, co z punktu widzenia badacza jest głęboko przeświadczone. Między innymi ma to miejsce wśród bullterrierów. W wielu wypadkach matce trzeba założyć kaganiec, żeby nie zagrzyła swojego potomstwa. Chociaż te maluchy wykazują także nadmiar agresji. Podczas gdy inne rasy — chodzi o



nowy posiadacz ocenił go jako zbyt grzesznego...

Bandog bastard. Oto jego wizerunek: ciężar ciała 50-70 kg, wysokość w kłębie 70 cm i ta szczeka, która może zamknąć się z siłą 250 kg! Te cechy są wspólne także dla ras molos mastino neapolitano. Walt Weiss, który w ciągu 15 lat wyhodował 60 przedstawicieli tej rasy, zna silę swoich zwierząt. — Kiedy jamnik jest zły, to szczypta, ale kiedy mastino jest zły, to należy liczyć się z utratą całej ręki. Tego rodzaju psy mogą być dostarczane tylko wybranym interesantom. Ja — powiada Weiss — jestem w stałym kontakcie ze wszystkimi właścicielami, którzy kupili psy z mojej hodowli i dlatego wiem, że „moim” mastino nie przydarzyło się nic złego. Daje mi to pewien spokój, chociaż cała odpowiedzialność za psa spoczywa przede wszystkim na jego aktualnym posiadaczu.

Ludzie hodujący takie psy powinni wykazać się określonymi kwalifikacjami, względnie policyjnym świadectwem wyrażającym zgodę na taką działalność. Zdaniem Weissa, nikt kto był karany za uszkodzenie ciała nie

powinien uzyskać zezwolenia na hodowlę takich psów. O jakimś ustawowym zakazie hodowania określonych ras nie mówi nic... Zdaniem D. Feddersen-Petersen kwalifikacje są bezwzględnie potrzebne. — Przecież z przyjaźnią, łagodnego bernardyna można uczynić agresywnego psa. Czy znaczy to — pyta ta badaczka — że należałoby zabronić hodowania wszystkich dużych ras?

Landtag Dolnej Westfalii-Nadrenii i radni Hamburga zdecydowanie odrzucili wniossek o wprowadzenie zakazu ustawowego hodowania „psów walczących”. Również w Holandii został odrzucony wniosek — podobnej treści — trzech największych frakcji w tamtejszym parlamencie. Można tylko apelować o rozsądek ludzi i mieć nadzieję, że hodowcy i właściciele takich psów natychmiast spotkają się z oskarżeniem, ilekroć będą niewłaściwie postępowali ze swoimi zwierzętami. Powinno na to spotkać ich dotkliwa kara, a przede wszystkim dożywotni zakaz hodowania psów.

(tl. i opr. — jag)

## BEKART, KTÓRY KASA

ogarnia przerażenie. Tim Wass ze stowarzyszenia ochrony nad zwierzętami powiada: — Te psy walczą aż do śmierci. One atakują wszystko na co zostaną posłane.

Pierwsze bandogi określano mianem bastardów (bekartów) i wyhodowano je już przed pięćdziesięci laty — specjalnie do walki psów! Nigdy jednak nie starano się doprowadzić do powstania oddzielnej rasy. Od kilku jednak lat te psy bekary są „produkowane”, jak określiła to część prasy brytyjskiej, na „tylnych podwózkach”. Do uzyskania tych wrednych krzyżówek łączą się różne rasy m.in. pit-bulla, tej bezradzkiej rasy, z Staffordshire terriera, z mastino neapolitano, z bullmastifem, rottweilerem, czy wreszcie z rodezyjskim ridgebackiem. Z takich połączeń wychodzi bandog — pies agresywny, trudny do pokonania.

Charakter tego zwierzęcia opisano w anonsie jednego z ośrodków hodowli bandogów zamieszczonym w „Wiadomościach Klubowych” jednego z Niemieckich Związków Bullterrierów: — „Wierni i bezlękni ale nie złośliwi. Puszczone wolno, bezkompromisowy w walce”. Nie dodać, nie ująć. I dokładnie tego oczekują kupujący od swoich pupil. Zainteresowanie „bekartami” jest wyjątkowo duże. Zwłaszcza to różnego rodzaju pośrednicy i robią na tym

letni „przyjaciół psów” z Hamm (RFN) swoje dwa na ostro ułożone amerykańskie pitbuli trzymają uwięzione w piwnicy. Niestety, udało się im uciec z tego „wizjenu”. Efekt był łatwy do przewidzenia — cztery osoby bardzo dotkliwie pogryzione, wśród nich 75-letnia kobieta, która po tym musiała spędzić prawie trzy miesiące w szpitalu. Prokuratura w Dortmundzie wniosła oskarżenie o spowodowanie ciężkich uszkodzeń ciała na skutek niedbalstwa i porównała te zwierzęta do napaściujących pistoletów, dla których muszą być ustanowione przepisy bezpieczeństwa.

W RFN — w ostatnich latach — rocznie traci życie pięćdziesiąt osób, sześćdziesiąt pogryzionych przez psy. W latach 70. była to co najwyżej „tylko” jedna, dwie osoby. Niemieccy policjanci muszą coraz częściej — przy spotkaniu z psami — sięgać po broń. Wynika to ze służbowej statystyki dotyczącej użycia broni palnej na służbie.

Naukowiec — Dorit Feddersen-Petersen z Instytutu Nauk o Zwierzętach Domowych Uniwersytetu w Kolonii wcale nie dziwi się nadmiernej agresywności psów: — W naszym społeczeństwie zwierzęta muszą przejmować i spełniać wiele funkcji zastępczych. Nie mogą być tylko

szczeniaki — baraszkują, bawią się sobą i ze sobą, bullterriery gryzą się wzajemnie, często do ciężkich okaleczeń, nawet śmiertelnych. Dorit Feddersen-Petersen jest zdania, że bez stałej ingerencji człowieka, zwierzęta te nie mają szans na przeżycie. To jest męczarnia, która jednoznacznie wskazuje na naruszenie ustawy o ochronie zwierząt.

Mimo wszystko, z psa o agresywnych cechach, w przekonaniu tej kilkoletniej uczoniej, wcale nie musi wyrosnąć bestia. — Zwierzęta muszą przede wszystkim być chowane w miłości, z wpaianiem ich miłości do człowieka. Lecząc je pokazujemy im nową odmianę — bandog — pokójowo uśposobiony pies wcale nie jest celem zarówno hodowców, jak i kupujących.

O tym jak chętni na warczenie czworonogi są obywatele RFN, niemieccy opiekunowie zwierząt przekonali się ostatnio. Otóż chcieli oni zaoferować wysłużone psy policyjne do pilnowania posesji. Czwarć część zamówień dotyczyła psów, które musiały wykazywać nadmierną agresję. Tacy interesanci, co jest oczywiste, zostali pominięci przy realizacji zamówień. Mimo zastrzeżeń przy wyborze reflektantów, jeden pies został zwrócony, ponieważ jego

Zosia musiała wyprasować synowi koszulę.

Postawiła więc żelazko na gaz, w parę minut później koszulka była na tip-top. Innej możliwości nie było, ponieważ żelazko jest zepsute.

WTOREK

Pan K. zupełnie niespodziewanie uzyskał możliwość przebadania często chorującego dziecka przez profesora. Zadzwonił więc do pani, z którą ma to dziecko i z którą mieszka. Poprosił, aby zwołała się z pracy i poszła z nim do żłobka.

— Nie — padła lapidarna odpowiedź.

— Ale... dlaczego?

— Bo mamy kontrol (no, ale skoro pani red. może sobie pozwolić na moskwizację...), SANEPID-u i nie mogą wyjść.

— W takim razie pójdę sam.

— Nie chce, żebyś chodził z dzieckiem po jakichś profesorach. Ja sama najlepiej wiem, co jej jest, a poza tym teraz nie choruje.

Na miejscu pokazał swój dowód osobisty, gdzie wpisane było jego dziecko, noszące zresztą jego nazwisko (ta, z którą mieszka nie jest jego żoną) i wyjaśnił w czym rzecz.

Nabyliśmy kilka piw i opuściliśmy zadowolony super-extra-ekskluzywnymi towarami Bangladesz.

I tutaj otrzymał cios obuchem w głowę.

— Dzwoniła pani I. i nie kazala wydawać panu dziecku.

Po czasie, kiedy ośpienie jakby trochę minęło, wydukał:

— Przecież to także moje dziecko. Tu ma pani dowód — pokazał wpis — mam umów-

Tu znów mózg facetowi stanął. Później powiedział:

— Proszę pani, ja nie muszę dziecka odwiedzać w żłobku, gdyż ono ze mną mieszka.

Myśliście Państwo, że przyniosło to jakiś efekt? Gdzieś tam! Nic nie docierało. Jak grochem o ścianę. Nic także nie dały perswazyje znajomej pani K. Już chciał prosić o pomoc jakiegoś policjanta z ulicy. Nic poprosił. Teraz za-

W rezultacie dziecka nie odebrał. Wizyta u profesora przebiegała, żłobek mieścił się przy ul. Kalinowskiego. I jeszcze: pan K. dowiedział się w jakiś czas potem, że żadnej kontroli SANEPID-u nie było.

CZWARTEK

Zaczął się pechowo. Zaraz po szóstej, kiedy kolejka jest najmniejsza, wzięłam trzy butelki po mleku, dwie po krynec, jedną po gorzale i pobiegłam do „Koszałka-Opalka”, który to sklep nazywam tak (przydaje pierwszy człon) na swój przy-

watny użytek, by je spieniężyć.

Pani przeciągnęła, właściciel musnął, delikatnym paluszkiem po rancie szyjki po gorzale, wyczuła mikroscopijny uszczerbek, i nie przyjechała.

Butelka była skancerowana. Butelka kancer! Pięć stów poszło kibinimatem. A już się cieszyłam na dwie paczki extra mocnych z filtrem. Te ruskie primy — najtańsze papierosy w RP, już chciałam napisać w PRL — ostatnio coś mi nie podchodzi. A rzuciłam się na nie, jak szczyrbaty na suchary, zapominając, iż chytry dwa razy traci.

Pewna pani — nazwijmy ją Kowalska — potrzebowała odżywek dla dziecka. W aptekach czy innych agropach jeżeli są, to drogie; o pewnie nie ma co marzyć z powodów jak wyżej. Ktoś zasugerował jej, żeby spróbowała w kościele, gdzie nieraz mają jakieś dary z zagranczy. Odniosła się do tego sceptycznie, gdyż jeszcze w grudniu ubiegłego roku powodowana tą samą potrzebą, była i została odprawiona z kościoła. Jednakże w końcu pomysł sobie: A co mi tam — i poszła.

Duszpasterz przyjął ją z uśmiechem i zapłacił o co chodziło. Kiedy zaspokoila jego ciekawość, roześmiał się szczerze ubawiony.

— Już od roku nie żęmy nie dostali.

Kowalska szybko policzyła: „Byłam w grudniu i wówczas

mówił, że ostatnią dostawę otrzymał w poprzednim miesiącu, czyli w listopadzie. Teraz mamy czerwiec. A więc rok jakby się coś skrótł. Od listopada do czerwca — to już rok? Słyszała o cudzie w Kanie Galilejskiej; no ale tam chodziło o co innego.

PIĄTEK

W sklepie z rosyjskimi artykułami przy ulicy Kilińskiej między dwójkiem młodych ludzi wywiązała się następująca dialog:

— Kupimy to na początku przyszłego tygodnia.

— Nie. Dziś.

— Dlaczego akurat dziś?

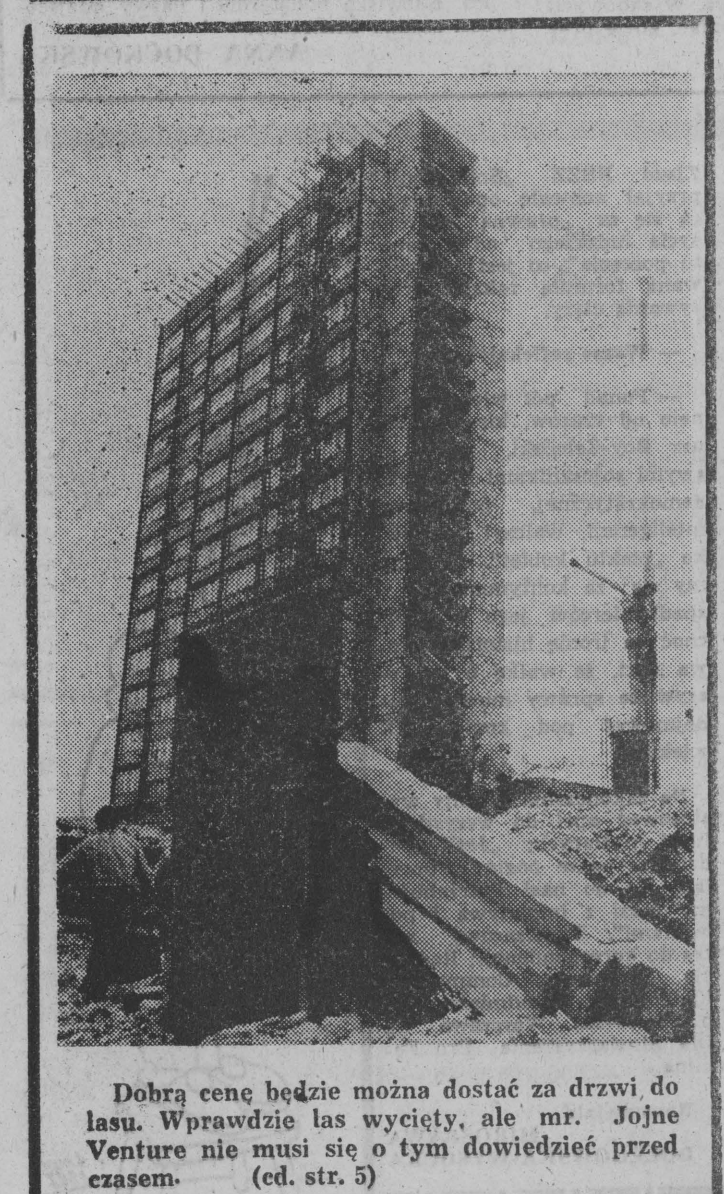
— Bo dziś jest piątek, a na początku tygodnia to ja nie wiem, jakie będą ceny.

Znowu przed Delikatessami przy redakcji Gazety jakis facet nie mogąc precyzyjnie się przez tłum handlarzy i kupujących, wykrzykiwał:

— Ludzie! W jakim kraju ja żyję? Powojennym czy przed? Ludowym, demokratycznym czy niekoniecznie? Kto mna rządzi? Franz Jozef? O niego na wojnie walczyłem!

Przed wyborami jeszcze kiedy to miało być rozpiatkowane, jakoś nie zauważyłem, jak było ongiś: „Wszystko do urn!” No i dobrze przecież w Polsce nie ma kremlu. Nie te czasy, kiedy jak Gagarin poleciał w kosmos, to w Białostockiem wszędzie pojawiały się hasła: „Wszystko w kosmos!”

HYCEL



Dobłą cenę będzie można dostać za drzwi do lasu. Wprawdzie las wycięty, ale mr. Jojne Venture nie musi się o tym dowiedzieć przed czasem. (ed. str. 5)







# RADY PORADY SZARADY



## URODA

— Ciężko swytkim przyjmować jako urodę. Nasze księżki zamykają się, czerzą, wstają przetruszczać się. Trzeba to przeżyć! Tymczasem kobiety w innych krajach dbają o siebie w tym czasie ze zdrową energią.

— I czynią prawidłowo. W okresie ciąży i wczesnego macierzyństwa nie wolno zapominać, że nadal jest się kobietą: dla

## Przyszłość „świeżo upieczonej” matki

Wzrost, który pojeździł się i likwiduje nieprzejmione świadczenie skóry.

— Zbliża się lato. Czy będąc w ciąży można się nie poopalać? Opalenizna staje się decydującą niemożliwością i niedrogią. Mamy bardzo zaleczone at-mostery, czego wynikiem jest coraz więcej przypadków uczuleń, a nawet nowotworów skóry. Ciężarnym więc także słońca nie polecam. Za to, jeżeli ciąża przebiega prawidłowo, powinna kusić zyskać z niej różnorodność ciał. Ciężarni fizycznie wzmacniają mięśnie brzucha, przepony i kręgosłupa.

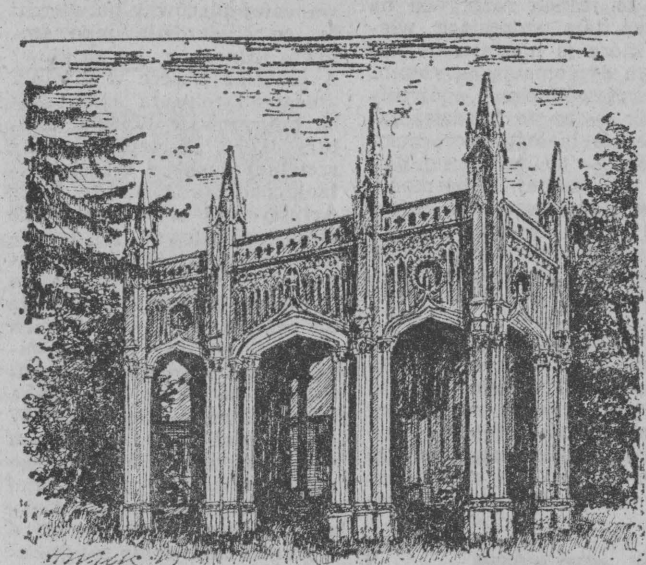
— Po przetrwaniu tych trudnych 9 miesięcy chcielibyśmy szybko wrócić do swej smukłej sylwetki. Okazuje się jednak, że to wcale nie takie proste...

— To zupełnie normalne, że do

## Na pograniczu SKUTKI RUSYFIKACJI

Pojawienie się na Podlasiu — zresztą nie tylko w tym regionie — architektonicznych form charakterystycznych dla ówczesnego budownictwa rosyjskiego, zbiegło się z nasileniem prowadzonych przez carat na tych terenach działań represyjnych i rasyfikacyjnych. Był to udział ludzki w powstaniu, którego celem było zniszczenie regionu w powstaniu narodowym. Listopad — w tym regionie — tak — po upadku Powstania Listopadowego władze carskie konfiskowały posiadłości jego uczestników, jak to postąpiły na przykład z dobrami i pałacem Pacyfikowca w Dowszpudzie — oraz ze zgromadzonymi w nim zbiorami sztuki polskiej i europejskiej. Zaś po Powstaniu Styczniowym, a nawet w czasie jego trwania, na pograniczu między Królestwem i Ce-

# RADY PORADY SZARADY



NA RYSUNKU: portyk pałacu Pacy w Dowszpudzie — pozostałość zniszczonej głównie przez Rosjan w XIX w. sławnej budowli.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

## HOROSKOP

BARAN 21.03—20.04

Zmienność powodzenia i szczęścia w tych dniach. Nie najlepsza forma fizyczna i psychiczna sprawi, że problemy wydają się nie do pokonania. Dobra wiadomość poprawi nastroj, a krótki wypocinek pozwoli zbierać siły. Finanse w normie. Przyjaźni Wodnik.

BYK 21.04—21.05

Trzeba liczyć się ze zwiększonymi obowiązkami zawodowymi, którymi dotychczas nie było zbyt obciążony. Dobry klimat w domu powinien wpłynąć na wzrost energii i chęć wykazywania się w pracy. Zapowiada się interesujący weekend. Finanse nieźle. Ważny Koziorożec.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

Impulsywność wypowiedzi i działania mogą przysporzyć ci kłopotów w pracy i życiu osobistym. Nie zapomnij o swych zobowiązaniach dyplomatycznych na co dzień. W sprawach serca szczęście ci dopisze. Możliwy wypadek w piątek. Sprzyja ci Skorpion.

RAK 22.06—22.07

Tydzień jak poprzedni. Nie ma wskazań na zmiany. I to chyba dobrze. W domu ciepła atmosfera i dążenie do jej stałego utrzymania. Interesujące plany urlopowe. Niespodziewana poprawa finansowa. Możesz liczyć na Pannę.

LEW 23.07—22.08

Niepokoje, rozgrywki, niepewność na gruncie zawodowym. Utrata liturgii, płotek i żalów się wyłania. Dobra uczuć wobec ciebie. Niepokój, rozgrywki, niepewność na gruncie zawodowym. Utrata liturgii, płotek i żalów się wyłania. Dobra uczuć wobec ciebie. Niepokój, rozgrywki, niepewność na gruncie zawodowym. Utrata liturgii, płotek i żalów się wyłania. Dobra uczuć wobec ciebie.

PANNA 23.08—22.09

Ważny i udany tydzień. W pracy odważne i trafne decyzje. Sukcesy na gruncie towarzyskim pozwolą zapomnieć o nerwowości i samotności. Kłopoty, niepokój, niepewność i zły wpływ na zdrowie. Sympatyczne układy domowe. Sprzyja ci Baran.

WAGA 23.09—22.10

Pomyślny tydzień w działaniach zawodowych. Spotkanie się z przyjaciółmi i sympatią otoczenia. Natomiast sfera uczuć wciąż dolega na mgłą niedomówień i wątpliwości. Zdrowie i finanse dopiszą. Przyjaźni znaki: Baran i Ryby.

SKORPION 23.10—22.11

Wycieńczona praca i silna rywalizacja. Bardzo dobry okres w sprawach osobistych. Korzystne i pomyślne rozstrzygnięcia w domu. Niespodziewane spotkanie i fascynacja wyjątkową osobą. Finanse i zdrowie dobra. Sympatyczne Ryby.

STRZELEC 23.11—21.12

Trudna, wyczerpująca praca. Czy nie podejmujesz zobowiązań na wyrost, przekraczających twoje siły? W sferze uczuć wkrada się niepokój, zazdrość. Nie należy ufać plotkom. Szczerza rozmowa może wiele wyjaśnić i przywrócić spokój. Kontrowersyjny Koziorożec.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

W pracy ferment, zamieszanie, działania dalekie od rutyny. Wystrzegaj się podejmowania decyzji pod wpływem impulsu. Niepokój, zazdrość, niepokój, niepewność, zagubienie. Sprawy wymagają radykalnych rozwiązań, nie możesz być biernym obserwatorem. Finanse nie najlepsze. Przyjaźni i tydzień Baran.

WODNIK 21.01—20.02

Trudny, nerwowy okres w pracy i życiu osobistym. Nawet jeżeli, nie najlepsza forma i kondycja, niepewność, zagubienie. Sprawy wymagają radykalnych rozwiązań, nie możesz być biernym obserwatorem. Finanse nie najlepsze. Przyjaźni i tydzień Baran.

RYBY 21.02—20.03

Satysfakcja w pracy i możliwy wyjazd służbowy. W sprawach osobistych na pierwszy plan wysuwa się sprawy związane z urlopem. W domu niespodziewanie gości z dalekich stron. W uczuciach stabilizacja. Finanse wystarczające. Ważny Baran i Ryby.

## Urlop od urody

Rozmowa z EWĄ MARIĄ WANKE, kosmetyczką

media i dla otoczenia, które bardzo szybko rejestruje niekorzystne zmiany w naszym wyglądzie. Przed wszystkim nie musimy przyspieszać na wadze aż 30 kg. To niezdrowe i nieestetyczne. Zupelnie wystarczy 12-15 kg. Aby tak się stało trzeba skończyć z jedzeniem za dwa tygodnie.

— Wiele kobiet ma po ciąży rozstęp, które są pamiętką na całe życie.

— To efekt nieprawidłowej diety, braku gimnastyki, ale także wrodzonej właściwości naszej skóry. Niektóre kobiety mogą np. nagle utyć lub szybko schudnąć bez szkody dla skóry. Inne nie. Ale aby skóra była bardziej elastyczna i mniej napięta proponuję natrysk i ciepłej wody przy jednoczesnym masowaniu całego ciała mleką szczeniaka. Po takim zabiegu dobrze jest wetrzeć w skórę balsam z gliceryną, olejek kamforowy i odrobiny soku z cy-



## DOM

TRUSKAWKI

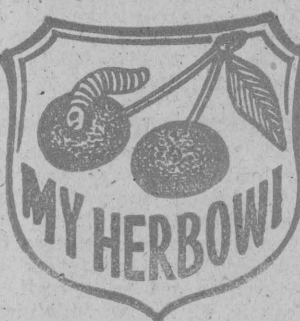
Rozpoczął się właśnie sezon na truskawki. Okres ich dojrzewania jest stosunkowo krótki i dlatego warto w ciągu najbliższych dni wzbogacić domowy jadłospis o menu z truskawek, a przede wszystkim pomyśleć o zgromadzeniu tych owoców na zimę. Truskawki bowiem, jak twierdzą dietetycy, zawierają liczne witaminy i składniki mineralne.

Polecam zamrażanie truskawek, tym bardziej że w wielu domach są duże zamrażarki. Mrożonki z owoców jagodowych, a więc z truskawek, malin czy porzeczek są najcenniejsze, bo w czasie przechowywania tracą zaledwie około 15 proc. wit. C. Zamrażane z dodatkami cukru zyskują na smaku, aromacie i lepiej zachowują zabarwienie.

Do zamrażania truskawek można używać turek, foliowych lub kubeczków po kefirze czy jogurcie, oczywiście bardzo dokładnie wymytych. Torebki zamyka się metalowymi zaciskami lub gumkami, a kubeczki folią aluminiową. Owoce należy możliwie

Zanim przed laty zakotwiczym się na stałe w miejsce położonym w niedorzeczności, przez bez mała dwie dekady mieszkaliśmy w stolicy Warmii i Mazur — piękny, gotycki Olsztyn. Otóż jakkolwiek zawsze to było publiczną tajemnicą, to dziś możemy o tym mówić otwarcie — jesteśmy wręcz w naszym domu! — wśród dziennikarzy skądinąd zwanych „dziennikarzami” — wśród nich był i jest wiele osób pochodzenia ziemianckiego, a nawet wywodzących się ze znanych rodów arystokratycznych. Można by rzec: żadna praca nie hańbi.

Olsztyn nie był pod tym względem wyjątkiem. Skąd się tam znaleźli? Przecież! Na fali repatriacji „za Buga”, z Wilna, Lwowa, Nowogródcy, Wołynia — a także z centralnej Polski. My „plebejusze” przyjeżdżaliśmy się z nimi i tylko w skrajnych przypadkach z racji „lepszego” pochodzenia klasowego traktowali ich z góry. Nie da się jednak zaprzeczyć, że sztywności niemiłosiernie ich niegdyś „plebejuszy” rozkładając w ten sposób stare kompleksy i mściwie przy okazji za propinacje i wielki wysiłek pańszczyźniany. Oni te krytyki przyjmowali dwuznacznie: niby pokornie a jednocześnie z kłopotem usmiechem. — Co my mamy z tym wspólnego? — zdawali się mówić i patrzyli nam beczelnie w oczy. (Ram-



## Miałem kiedyś przyjaciół w olsztyńskim powiecie...

zes IV hr. Pimpaliński wydał mi na samym początku naszej współpracy tylko jedną dyrektywę: — tylko z humorem, kochanku, jak najwięcej humoru... Nawiasem to „kochanku” to jedyny gest wielkopański z jego strony).

Milo było jednak gawędzić o niegdyś „plebejuszy” — „Hrabianka” Elżbieta Krzyżowska — jej ród w istocie spowinowacony był z wielkimi domami arystokratycznymi — często rozmawiała się wspominając rodzinne dobra położone gdzieś w sieradzkim kłódku. Nigdy się nie mogła dociec, jeśli chodzi o inwentarz żywy, dwóch kurek niosek rasy Lenhorn. Myśmy w odruchu solidarności dodawali jej wspaniałomyślnie kowala rasy Karimazym. Rodziny majątek chylili się do

upadku na długo przed wojną i parcelacja niewiele zmieniła status społeczny Elżbiety.

Zapalona brydyzka zgrana któregoś wieczoru do suchych nitki w akcie rozpacz popielnia megalizacji wychodząc z jednego z nas, notorycznego plebejusza, szybko się jednak ocknęła, jak się to mówi u wstakowców, wzięła rozwód i wysłała go do domu. Właśnie wtedy barona Stasia Sawickiego, rodem ze Lwowa, Baron to był

Grodzicki, zwany „Żulem”, wysmukły i wysportowany, autor paru tomików reportaży, na koniec wierny starym atawizmowi zajął się owczarstwem. „Żul” pasjonował się karate i innymi wschodnimi technikami obrony, często wyzywał nas na pojedynek, myśmy w swoim imieniu stawiali go, krępkiej budowy Jurka Lewandowskiego, który mając mało szacunku dla reguł fair play powołał „bykiem” diugonogiego Julka.

Te młodzieńcze wybryki jeszcze nas bardziej włączyły z sobą. Z ochotą gościliśmy u poety i malarza, nie żyjącego już założyciela „Panoramy Północy”, także od lat już nie wychodzącej, Henryka Świądeckiego. Jego dziełem życia był obraz, który między sobą nazywaliśmy „Kozą o trzech nogach”. W rzeczywistości według zamiaru mistrza miał to być koń albo coś zblizonego do niego. Kontemplowaliśmy jednak północ z należytym przejęciem podczas czwartkowych biesiad, których głównym daniem były słynne kolduny litewskie. Sztuka kulinarna Henryka Świądeckiego była na głowie inne jego niewątpliwie talenty. A honory domu pełniła uroczą i romantyczną Maryla...

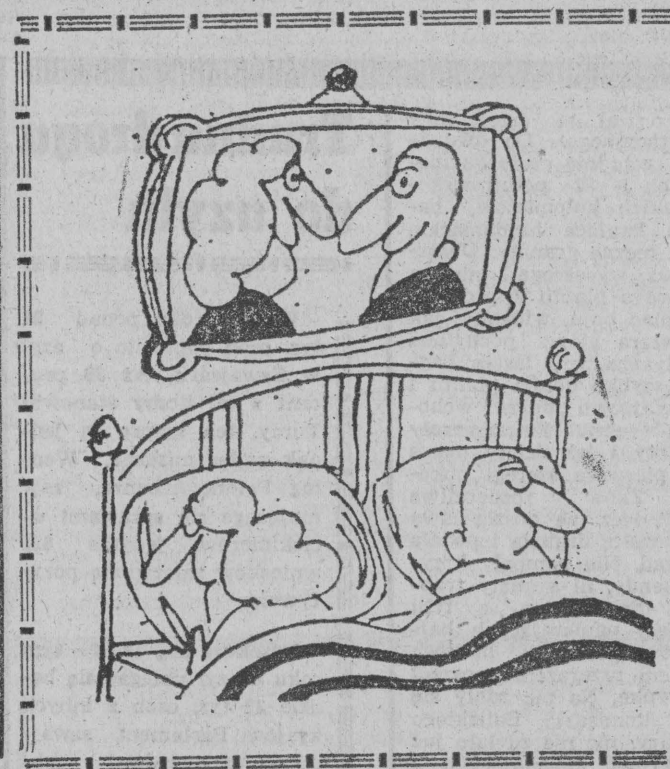
Można by długo wspominać. Ach te nasze młodzieńcze przyjaźnie, przemięły jak niegdyś „plebejuszy”...

MARIAN WIŚNIEWSKI (rzecznik prasowy)

## Najdroższy diament świata

Słynny różowy diament „Agra” o wadze 32,24 karata został w drodze sprzedaży na aukcji w Warszawie „Christie's” za rekordową sumę 4,07 mln funtów szterlingów (czyli równowartość 6,93 mln dolarów).

Ciekawa jest historia „Agra” — słodkiego pod względem wielkości diamentu na świecie. Wydobyt w regionie Golconda (prowincja Hajdarabad w Indiach), w 1825 roku stał się własnością Babura, twórcy imperium Wielkich Mogołów i założyciela dynastii. Wtedy właśnie podbił on Indie, załatwił Agra, a diament otrzymał w zamian za darowanie życia po-



## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ubiór, który u góry ma liczbę pojedynczą, a u dołu mnogą, 5) zwalony węgiel, 9) na łacie, 10) zły los, 13) kawa rozpuszczalna, 15) sztuczny człowiek, 16) nie zdejmujący kapelusza, 17) bywa bez pokrycia, 18) łup losu, 19) walizeczka podróżna, 21) 10 setek, 23) zespół ludzi pochodzących od jednego przodka, 24) nieśmiertelny taniec, 27) dzielnica Warszawy z pałacem Jana III Sobieskiego, 28) sklepienie w kształcie czaszy, 31) pierwsza śpiewaczka opery lub operetki, 32) solenizantka z 16 czerwca, 33) współczesny pisarz ukraiński, 35) jednostka pojemności elektrycznej, 36) rodzaj zapłaki, 37) powieść Tadeusza Brzozy, 38) stopień służbowy w hierarchii urzędowej, 39) enclitika — w tytule operetki Gilberta.

PIONOWO: 1) bity kotlet cieli, 2) zgłasza propozycję, 3) szary wanańowiec, 4) stał stanowisko służbowe, 5) siedział samolot, 6) złota strona monety, 7) dawna jednostka pojemności, 8) zabra Morza Czerwonego, 11) robotnik portowy, 12) gra z fantami, 14) nie wojskowy, 18) nauczyciel, 20) przyprawa kuchenna, 22) imię córki rybaka, 24) monopolówka, 25) dawniejszy telefon pokładowy, 26) ubiór męski modny w okresie Sejmu Czteroletniego, 27) prawo rządzenia, 28) urządzenie do wbijania pali, 29) słowniki bóg piorunowy, 30) gotówka z całodzienną sprzedażą towarów lub usług, 33) skrytka do przechowywania ryb w wodzie, 34) stop albo kolor.

LESZEK

Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 115”

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 115

Pozłomo (przedmioty): wigor, tefno, upiór, twist, ogrom, opatrunk, litr, nawa, zżycie, pale, róża, dostawa, pila, lod, Wodecki, piec, złom, zamiana, gody, Czap, Anastazja, rewir, laska, ciąża, kwant, zabra. Pionowo (kolonnami): Witalis, pagórek, alibi, gniot, dawca, sprzedawczy, ruta, Arch, trzos, Dumas, wior, trad, uncja, chała, tron, ziaz, ge-

## Konkurs plastyczny

Zasada konkursu jest prosta — należy zrobić dowolną techniką ilustrację do wydrukowanego powyżej wiersza. Najlepsze, najstarsze prace zostaną nagrodzone cennymi książkami dla dzieci. Ilustracje należy wykonać na papierze formatu A-4 (np. blok rysunkowy), na odwrocie napisać imię i nazwisko autora, wiek i adres. Nie złożone, nie poślęte prace trzeba włożyć do dużej koperty opatrzonej wyciętym z gazety kuponem — winietką „TYDZIEŃ DZIECIOM” i wysłać pod adresem redakcji „GZM”, Białystok ul. Sułkowskiego 1, skrytka pocztowa 193 w ciągu 10 dni od daty ukazania się wiersza.

Dodatkową atrakcją jest to, iż nagrodzone ilustracje dziecięce mają szansę znaleźć się w planowanym wydaniu książkowym „Białogłodu” Zbigniewa Dmitroca. (mł)

## TYDZIEŃ DZIECIOM

ZBIGNIEW DMITROCA

### SŁOWIK I NUTY

Czy widzieliście słowika, który śpiewa ze splewika? Słowik nie zna nut w ogóle, Słowik tylko śpiewa czule, Ale nikt mu nie zarzuci, Ze fałszuje — kiedy nuci! Lasy, parki i ogrody Głoszą, że to cud przyrody, A czy byłby większy cud Gdyby słowik śpiewał z nut?

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



## Ziele od serca

Serdce jest najważniejszą częścią naszego ciała, a do Europy dotarł nie uczynny średniowieczu, w okresie wielkich wędrówek ludów azjatyckich na zachód.

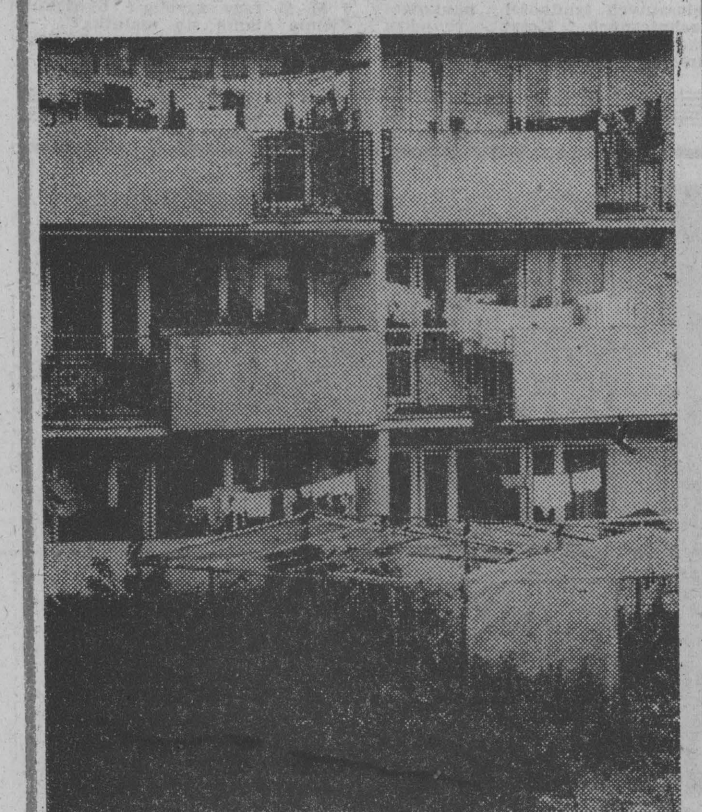
Roślina wytwarza podziemne kłącze, z którego wyrasta — na wysokość 1,5 metra — kilka czterokanciastych łodyg. Łodygi mają barwę czerwonojaskrawą i pokryte są włoskami. Kwiaty posiadają dwie wyraźne warstwy białoróżowych kłosek i skupione są w okółki w pachwinach górnych liści.

Do celów leczniczych zbiera się szczytowe fragmenty łodyg w okresie zakwitania (czerwiec). W ziele występują liczne alkaloidy i glikozydy nasercowe.

Tak więc ziele serdecznika działa uspokajająco na ośrodkowy układ nerwowy osłabiając siłę bodźców przekazywanych do serca. Wpływa to korzystnie na mięsień sercowy, a tym samym na krążenie krwi. Po podaniu przetworzonego serdecznika obserwuje się regularniejszą pracę serca, spadek ciśnienia, ustępowanie bólu w okolicy serca i ogólną poprawę samopoczucia. Napary serdecznika stosuje się w nadmiernej pobudliwości nerwowej, w stanach napięcia i niepokoju, w uczuciu lęku i zaburzeniach snu wywołanych emocjami. Polecamy są zwłaszcza osobom w podeszłym wieku z nerwicą sercowo-naczyniową i w początkowym okresie choroby nadciśnieniowej.

My natomiast podajemy skład dobrej mieszanki ziółowej, która wspomaga leczenie zakrzepowego zapalenia żył. Tworzy ją dziewięć ziół, które należy zmieszać w równych częściach: ziele serdecznika, ziele nawłoci lek., ziele jemioły, liść ruty, liść brzozy, kwiat wiatrówki błotnej, kwiat glogu, kwiat bzu czarnego, kora wierzby.

(Leng.)



Holendrzy kupią pewnie szklarnię przydomową do prowadzenia hodowli postekologicznych odmian tulipanów.

(cd. str. 8)







# Z PIATKU na piątek

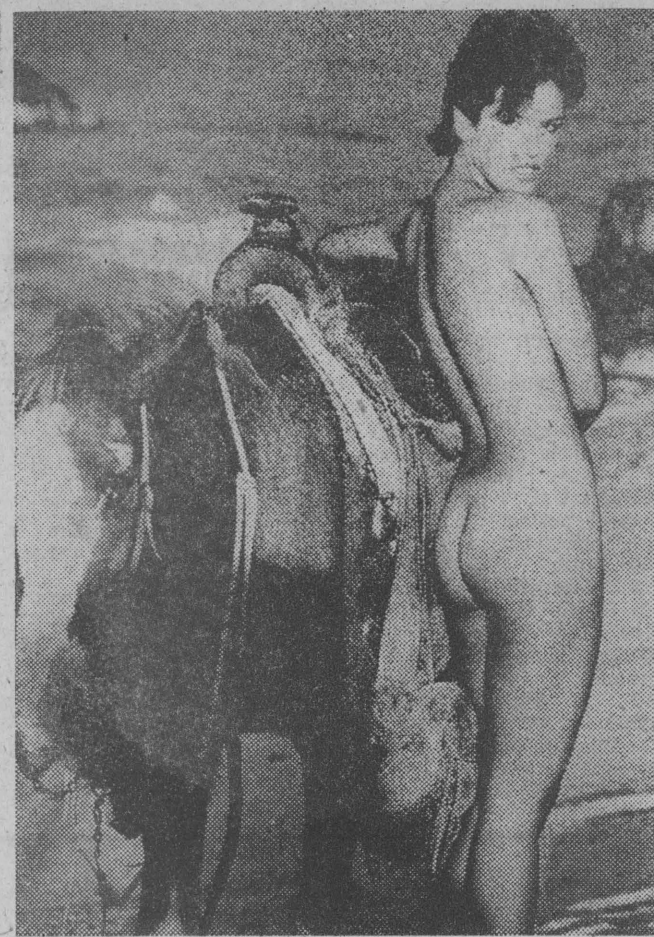
## Byte plis w tranżalaj

Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

— Co tam słuchać, panie Czesu? — U mnie byłoby słuchać bardzo dobrze, tylko dla Lilki szajba odbiła i do bloków ona chce się przenieść na te swoje koncowe lata przeżywania. — Coś podobnego! — Właśnie. I ja mówię to samo, ale weź ty i z babo gadaj! Babie jak się w głowie coś poprzestawia, to już kaplica. — A coż takiego jej się przestawia? — Telewizja, jak najbardziej. — Słucham?

# chora sprawa

— Głównie rozchodzi się o sputnik, co telewizja teraz ciurkiem nadaje. Od rana do rana, bez przerwy na kolacje czy śniadanie. Moja żonka zawsze silnie była za telewizją, najwienksza jest tragedia w domu jak nie deł Boże telewizor nawali, no ale ostatnio to już się zrobiła całokształt wariatka. Jak tylko z Bema targu po południu do chaty wpadnie, natychmiast aparat włącza. I wszystko dla niej równo czy akurat kartofli sieje, czy sie kochają, czy jeszcze co innego robi na tym ekranie. Zep się tylko coś ruszało, to jest dla niej ważne! Kolacje zje i sie gapi do ostatka. Czasem przysnie i chrapnie na siedząco, ale jak ja po cichu telewizor wyłonce, zaodraz się budzi i z mordą na minie. Już my parę razy zdrowo się pożarli na te okazje, rozwozić się chcieli nawet. — Aż tak? — A co? Jak tu żyć z babo, co dla niej telewizora oglądanie jest najważniejszy małżeńskich obowiązków? — To prawda. — No. Całe szczęście, że ja człowiek nadzwyczajnie zgodny i swojego za bardzo nie dochodzę, kiedy specjalnie nie trzeba. Tylko, że i dla mnie wytrzymałość gdzieś na koniec. — Skończyła się ostatnio? — Mało brakło. Musi z trzy dni temu nazad kładnie się Lilka do łóżka po ostatnim oglądaniu jakiegoś gadania w telewizorze, ja już prawie spał, a ona tak do mnie całkiem zniechęca. — Stary, dawaj sprzedam ci samą do bloku sie wprowadzisz! — Jak ja tylko takie coś pomyślał, to się z miejsca rozbuździł. O jopsztwojuraż w te i tamte bynajmniej! — Czy ty na rozum upadła?



## KONFERANSJERKA

### Futryna z wierszykiem

Kazimierz F. na wspomnienie chwili

Las. Mchy clemnozietelone.

Dzieciota ciępkie stukanie.

I nasze łzy błyszczące i słone

Ze się nie nie stanie.

Mariola

## Mniej więcej autentyczne

Bo mamy w Polsce Edwarda

Gierka

Bo on na pewno nie dąkuje

Bogu

Ze nigdy w Polsce nie

będzie głodu!...

Rok 1980. Robotnicy oskarżają

Gierka:

„Siedzi Gierka w KC

i piszczy i piszczy

Ze strajkują ludzie, bo

dobroć zniszczył.

Oj, ludzie! Oj, ludzie,

kocharni Rodacy!

Nie strajkujcie dłużej,

wróćcie już do pracy

Panie sekretarzu, do pracy

wróćmy,

Kiedy postulaty wszystkie

omówimy”

Rok 1990 „Przerwana deka-

da”. Gierka oskarża robotni-

ków.

Podczas transmisji telewizyjnej z zawodów, jeździec-

kich w Sopocie z ust komen-

tatora dobywały się dźwięki:

„uuu, aaa... achaea, już rozumi-

miem... ojej, uderzył w prze-

szkodę... dobrze jedzie, aaa,

ale pech... uuu, Ci Polacy nie

radzą z rowem... a Ci z Za-

chodu, dobrze, uuaa znowu

stracił...”

Mamy niezwykle elokwent-

nych komentatorów.

W telewizyjnej audycji

„Listy o gospodarce” rozwa-

żano m.in. problem sznurka

do snopowiązałek. Okazuje

Panaceum na wszystkie niedostatki — nawet w obyczajach i kulturze — do niedawna miała być akcja. Akcja modelowana stosownie do okoliczności w edycjach: dnia, tygodnia, dekady, miesiąca, roku, w porównaniu z częścią narodu w porównaniu z akcją i prawdziwym działaniem. Niestety, doraźnie. Akcyjnie „załatwialiśmy” przyjaźnie „między narodowe” czy przygraniczne. Wprawdzie teraz usiłuje się reanimować „ogólnie akcji tych właściwych”, biznesu, jednak efekt jest jakby tradycyjny — dużo hałasu, z którego nie wiadomo czy będzie zysk czy strata.

Akurat tak jak np. z „alenstwem pt. „Akcja porządek”, czy „Tydzień czystości”. Pamiętam je z „Fast”. Zmobilizowana załoga odkładała pracę biurową, koncepcyjną, twórczą i wychodziła na teren zakładu. Ubrani w sprzątki i broń: w sklepowe etykiety brali się razno za robotę. Zazwyczaj na akcje wybierano pogodny dzień, więc w sumie było miło. Ludziska odrywali się od „mąszo”, od produkcji, by z satysfakcją popatrzyć na umysłowych robotników fizycznie wykonujących to czego nie dało się wymusić na brygadzie placowych sprzątań.

Tylko pan Jurek, kierownik administracyjny szarpał włos na głowie. Wiedział, że z ponad setki grabi, łop, taczek, wróci doń za ledwie kilkana. Zanim kolejna grupa stawi się do „grabienia” będzie mu już wszystko awaryjnie kompletować. Zresztą kolejni raz tego roku. Zimą łatwiej. Przed społecznym odświeżaniem zamawiał przezornie z naddatką „Instrumenta” w fabrycznej stalarni. Zawsze bawili. Pożniej mówili nie bawili, że przyznawali się do usprawnienia ruchu w całym mieście a nawet okolicy. Pracownicy mając „trofienie” narzędzia chętnie czyścili (sami sobie) drożki do furtek, do chlewika, do autobusu.

Spółeczny udział w akcji był swego rodzaju losem wy-

# BUDOWALIM

grany na loterii. Zatem nie dla wszystkich. Wiedział o tym każdy, choć nie każdy przyjmował to obójtnie. Z czasem nadzwyczajność stała się sprawą powszechną. Ci, którym akurat pewnego letniego poranka wypadła pierwsza zmiana, obójtnie mijali fabryczny autokar i zgromadzonych przy nim odświętnych wycieczkowiczów. Oj, jeszcze jeden wypadek — może związkowy, albo partyjny. Również wycieczki, tym razem do Warszawy.

— Dobra? — Ponad fotami huczał do pani Zeni z rachuby pan Frano z „Jowego mechanika. — To proszę sobie jeszcze odciąć, nie żałować.

— Zenia, ta kielbasa z nutarii — przekrzykiwał Tosiek ze stalarni, a w chwili potem przedzierał się do niej z „lekiem” w szkło i zapewnił, że żartował.

## Warszawa moj gorod radnoij

nie dobrze mogła to być wyprawa notowska, młodzieżowa, turystyczna itd. itd. Nieważne jaka. Wszystkie wpisane i zaplanowane w stosownych zakładowych programach oraz preliminarzach. Uczestnicy zaś — jak na reprezentantów — przystąpiło — oddelegowani. Jakoś tak wychodziło, że przeważnie ci sami, aktywni.

Ten wypadek był realizacją programu pt. „Sojusz światła pracy z kulturą i sztuką”. Uczestniczyli najlepsi działacze partyjni i na przyczepkę kilku zakładowych plastyków, którzy dowiedzieli się, że w programie jest spektakl w Teatrze Szajny.

Podróż zaczęła się familijnie od śniadanka. Trwało ono zazwyczaj do pierwszego eta-

razu — oznajmił. Na szczęście innych pytań już nie było — poza tym, gdzie ubikacja.

Po spożyciu jakiegoś firmowego posiłku pozostawiali grupie sporo czasu. Kibietki rozbiegły się po sklepach. Panowie kontynuowali dyskusję zapoczątkowaną pierwszym porannym ukreśleniem kapsli. Trzeźwieć przyszło im niestety, na przedstawieniu.

W ciepłe i wygodnych fotelach ten i ów przysnął. Panie wyprostowały obolate nogi. Scena działała się poza nimi. Artysty atakowali wszystkie zmysły widzów, ale nie naszych. Na przykład pana Anatola już suszyło. Upragiony dźwięk szkła i łyżeczki wywołał w ciemności jak objawienie. Rozejrzał się. Pod ścianą stała aktorka w rudym peruce w powojennym blurowym uniformie. Mieszała w szklance ekspresową herbatę. Ubawiona zaproponowała widzowi łyżeczkę. Nie odmówił. Sięgnął ręką po napój, siorbnął zdrowo parę razy, mlasnął z ulgą i wrócił pustą prawie szklankę.

Grupa Francuzów śledzących spektakl z zapartym tchem zdawało się pewnie, że jest to jeszcze jeden z mnóstwa zamysłów reżysera. Podobnie jak nagłe przebudzenie zmianowego kierownika z przedziału cieni. Wyrwany z błogostanu przez hałasujących aktorów powstał i ruszył ku wyjściu. Na nie zdążył się prośby słuchacz obok kobiety. Na propozycję ze sceny, siedział słowiański lalelna, której na szczęście nikt poza swoimi nie pojął. Wyszedł dumny i zagniewany i dopałał w autokarze pozostałą część przedstawienia.

Powrót nie był już taki sumny, zmęczeni i zdezorientowani nowoczesną sztuką żalowali fastowiały, że się na te akcje dali nabierać. Czy będą pamiętali, że uczestniczyli w wydarzeniu kulturalnym? Wątpliwe. (Lus)

## PHILIP MORRIS

COMPANIES INC.

170 PARK AVENUE, NEW YORK 17

Gray L. Smith IV  
VICE PRESIDENT  
CONSUMER AFFAIRS

GAZETA WSPÓŁCZESNA  
Białystok, ul. Wesołowskiego 1  
Redaktor: Anatol Wakulak

Stanowimy Panie Wakulak,

Zalaczony wycinek prasowy i ogłoszenie przedstawiające Pana Walęsa ukazują się obecnie w głównych gazetach i magazynach w Stanach Zjednoczonych. Philip Morris Companies Inc. pomaga w ten sposób uczcić nasz narodowy dwudziestą rocznicę Deklaracji Praw.

Pan Walęsa uprzejmie wyraża zgodę aby firma Philip Morris użyła jego fotografii i komentarzy w sensie ogłoszeń. Przywołanie jego mądrości w tym przedsięwzięciu jest dla nas zaszczytem.

Zalaczam także egzemplarz Philip Morris Magazine, pisma o ponad 12-letniej historii, w którym został przedstawiony Pan Walęsa. Artykuł dotyczy wywiadu z Przywódcą Solidarności, który ostatnio przeprowadził w Gdańsku. Dowolna część tego wywiadu może być opublikowana bez ograniczeń.

Jeżeli my w Philip Morris możemy okazać się w jakikolwiek sposób pomocni, prosimy dać nam znać bez wahania.

Z poważaniem

Gray L. Smith  
Gray L. Smith

„Dziękujemy bardzo. Jeśli tylko w przyszłości zajdzie potrzeba skorzystamy z propozycji Philip Morris Companies Inc.”



SADURSKI

## WAYDYKAMENTY

Bryła świata ruszona z posad przez komunizm, przewalila go na naszych oczach.

Nie jeden chciałby być bogiem wydumanego przez siebie wszechświata.

Wolność, niepodległość, trzeba pielęgnować jak kwiaty. Same nie rosną.

Człowiek jest groteską według własnego stylu narracji.

Jedni mówią eschatologicznie: wypełniło się, inni mówią po prostu: kłops.

Nie każda akustyka sprzyja krzykaczom.

Kolekcję największych wypaczeń tworzy kolektywny sposób sprawowania władzy.

ZBIGNIEW WAYDYK



I samochód też będziemy mogli sprzedać, o ile wcześniej nie został już komuś sprzedany. Koniec.

Na drzwiach Delikat-sów przy ul. Suraskiej (dawniej Wesołowskiej) w Białymstoku wisi niewielkich rozmiarów afisz przedstawiający charakterystyczny profil z garbatym nosem, pejsami i nakryciem głowy zwanym powszechnie jarmulką. Napis głosi, że autor tego dzieła już wybrał i głosuje na reprezentantów OKP.

Do dzisiaj krąży po Polsce niewybredny dowcip, w którym pada pytanie: — Czy to prawda, że w obecnym radzie są sami Żydzi? — Ależ skąd! Jest jeden Syryjczyk.

Przez prasę przetacza się od pewnego czasu fala dosyć dziwnych dowcipów o jednoznacznej antysemickiej wymowie.

Lech Wałęsa przed kilkoma dniami opublikował w „Gazecie Wyborczej” apel, aby oddać hold tym, którzy polegli w pogromie zorganizowanym przed 44 lata w Kielcach.

Coraz częściej pojawiają się informacje ujawniające kulisy haniebnej hecy antysemickiej zorganizowanej przez Moczars

i jego kompanów z UB w roku 1968.

Warto się nad całym problemem zastanowić głębiej, albowiem wyraźny wzrost nastrojów antyżydowskich w chwili obecnej sygnalizuje skrapianie się bardzo niebezpiecznych skłonności części społeczeństwa. Antyżydostwo demonstrowane jest także przez niektórych polityków spod znaku ruchu narodowego. Tendencje antysemickie ujawniły się nie tylko w Polsce. Tak zwani „dobrzy Niemcy” z NRD okazują się być większymi antysemitami niż „gorli Niemcy” z RFN.

O co tu w ogóle chodzi? Dlaczego na cmentarz żydowski ruszyli Francuzi, dlaczego zapowiada się ogromna fala emigracji żydowskiej z ZSRR?

Nastroje antysemickie ujawniały się niemal zawsze w okresach kryzysu, w danym państwie. Kryzys taki nastąpił wkrótce po odzyskaniu niepodległości. Był wynikiem walki politycznej. Bił Żydów — to tania hasła, które zawsze znajdowało zwolenników, którzy po jakimś czasie organizowali się w ruch polityczny.



## Alergia na Moška

Nastroje antysemickie pojawiały się również w momencie dewaluacji jakiejś idei, rozchwiania politycznego i walki o władzę.

Za to, że jest nam źle, Esmocje towarzyszące walce o władzę miały więc swoje boczne ujście, głównie w ksenofobii, a szczególnie w antysemityzmie. Żydzi nie zatrucili

przez wieki swojej tożsamości mimo diasporę. Trzymali się zawsze razem. Ich domeną był handel i bankowość, a więc najbardziej nienawistne składniki państwa. Mieli pieniądze i byli dobrze zorganizowani. A więc byli winni.

— To wszystko przez Żydów!

— I przez cyklistów!

— Dlaczego przez cyklistów?

— A dlaczego, przez Żydów?

Znamy to, już to przerabialiśmy.

Tolerancja, z której słynie-

liśmy, czy może raczej chcielibyśmy słynąć jest więc w naszej historii dosyć wątpliwa.

Mamy na swoim sumieniu kilka niesławnych pogromów i kilka antyżydowskich epizodów, o których jedni chcieli-

by nie pamiętać, a inni wpisać je na sztandar.

Tak więc alergia na Żydów ma bardzo niejasną proveniencję. Sądzę jednak, że nie wysłaliśmy jej z mlekiem naszych matek. Jest to raczej kwestia wychowania.

Plakaty, hasła i wypowiedzi antyżydowskie z pewnością nie przysporzą Polsce przyjaciół, szczególnie teraz,

gdy nawiązaliśmy ponownie stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Wielowiekowa wspólnota egzystująca też do czegoś zobowiązuje. Nie mam nic przeciwko temu, aby wszystkie przykre rzeczy powiedziały sobie wprost, niechubna przeszłość skazać na zapomnienie.

Marzy nam się wspólna, zjednoczona Europa, świat bez granic. Ale w tej Europie i w tym świecie żyją miliony Żydów. No więc niech sobie żyją i robia co chcą. Obchodzą szabas, noszą jarmulki, pejsy i chałaty. My chodzimy sobie do kościoła lub cerkwi, modlimy się do Pana Boga i przestajemy zwracać sobie głowy tym, że Żydzi kiedyś ukrzyżowali Jezusa, którego Bułhakow nazwał Joszua Hanorin, a inni pisarzy jeszcze tnaczej.

No i bardzo dobrze. Flaszka naszej żytniówki i karp po żydowsku, francuskie ślimaczki i włoska pizza, litewskie kolduny i tureckie rachatlukum — to jest dopiero uczta godna Lukullusa.

NICZYPOROWICZ